

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 28 Lutego 1908 r.

№ 1.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. W. Załęski.

Sekretarz p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, T. Dydyński, Z. Gloger, Al. Jabłonowski, S. Kętrzyński, K. Lutostański, A. Moldenhawer, F. Ochimowski i S. Smolikowski.

1. Po odczytaniu protokołu posiedzenia administracyjnego, odbytego w dniu 19 Stycznia r. b. zabrał głos członek Wydziału i prezes Towarzystwa Naukowego p. Al. Jabłonowski, który w przemówieniu swem zakreślił w ogólnych wyrazach program prac, jakie należałoby zapoczątkować w Wydziale.

Mówca podniósł konieczność podjęcia w pierwszej linii dalszego ciągu zapoczątkowanego przezeń oraz przez ś. p. Adolfa Pawińskiego wydawnictwa „Źródła dziejowych“. Tom najnowszy „Źródła“, zawierający „Podlasie“, ukazał się już w druku i ma być uzupełniony dalszymi dwoma tomami. Wydział po ukończeniu studyów nad Koroną winien zwrócić się do badań nad Litwą, prowadzonych obecnie przeważnie przez uczonych rossyjskich. Niezależnie od tego należy mieć na względzie wydawnictwo Atlasu historycznego, który winien by obejmować trzy działy: piastowski, ruski i litewski. Prace te, jako obejmujące szeroki zakres, muszą być obliczone na dłuższy szereg lat.

Następnie, dotykając sprawy stosunku swego do Towarzystwa Naukowego, ze względu na zamierzone prace, mówca zaznaczył, iż po ukończeniu przewidzianego szeregu 22 tomów „Źródeł“, wydawnictwo to może być oddane pod opiekę Towarzystwa Naukowego, z tem jednak zastrzeżeniem, by fundusz, jaki na ten cel został poświęcony specjalnie przez jego ofiarodawców, był odrębnym od funduszu Towarzystwa i wyłącznie na wydawanie „Źródeł dziejowych“ wraz z „Atlasem historycznym“ obracany. W związku z powyższem mówca wspomniał i o podjęciu wydawnictwa źródeł do dziejów uczelni wyższych w dawnej i nowoczesnej Polsce, które to wydawnictwo wraz z funduszem na to przeznaczonym należało by również oddać pod opiekę Towarzystwa Naukowego. Na taką długą metę należałoby obliczyć wydanie Kodeksu dyplomatycznego Warszawy i całego Mazowsza, do czego zebrane są już odpowiednie przyczynki. Wreszcie mówca dotknął potrzeby dalszego wydawania „Wisły“ według programu dotychczasowego jego redaktora p. Erazma Majewskiego.

Ogół tych prac, nie wkraczających w zakres atrybucji Towarzystwa miłośników historii, które ma przed sobą zadania specjalne, obracające się przeważnie około wydawnictwa Przeglądu historycznego, jakoteż nie mogących wchodzić w zakres Towarzystwa prawniczego, które zamierza podjąć wydawnictwo Słownika terminologii prawniczej oraz materiałów do prawa zwyczajowego, najlepiej dałby się ześrodkować w Towarzystwie Naukowym.

2. Sekretarz Wydziału p. Al. Kraushar odczytał odezwę p. E. Majewskiego w sprawie wydawnictwa „Wisły“. Na skutek tej odezwy p. Al. Jabłonowski wyjaśnił, że sprawa wydawania dalszego zbioru musi oczekiwać pory odpowiedniejszej.

3. Pan F. Ochimowski zakomunikował zebranym program zajęć Towarzystwa prawniczego.

4. Sekretarz Wydziału p. Al. Kraushar wystąpił z wnioskiem, dotyczącym potrzeby zajęcia się badaniem nad historią prawa polskiego. Wniosek ten poparli pp.: A. Moldenhawer i F. Ochimowski, z których ostatni zakomunikował jednocześnie program uroczystości stulecia Kodeksu Napoleona, zapoczątkowanej przez Towarzystwo prawnicze na maj r. b.

Posiedzenie

z dnia 12 Marca 1908 r.

№ 2.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. W. Załęski.

Sekretarz

p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: A. Białecki, E. Bogusławski, Al. Jabłonowski, H. Konic, S. Rundshtein, S. Smolikowski i T. Wierzbowski.

Z powodu zakomunikowanej Wydziałowi odezwy Zarządu Towarzystwa Naukowego z dn. 12 Marca r. b., zawiadamiającej o ofercie Członka Założyciela Towarzystwa p. Ignacego Baranowskiego w kwocie rubli pięć tysięcy na cele tegoż Towarzystwa, z której to sumy kwota rubli tysiąc przeznaczoną jest w roku bieżącym na nagrody za najlepsze prace konkursowe, zgodnie z § 2 lit. c. Ustawy przez Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii ogłosić się mające, przewodniczący otworzył dyskusję w kwestyi odpowiednich tematów konkursowych.

1. Pan A. Białecki podniósł kwestyę, czy ze względu na różnorodność zadań naukowych Wydziału nie należałoby ofiarowanej sumy podzielić na odpowiednie części, aby można było przez to zachęcić do konkursu większą liczbę współbiegających się pracowników? Na skutek powyższego wniosku zgodzono się, aby kwestyę podziału nagrody konkursowej pozostawić tymczasowo otwartą do następnego posiedzenia, w oczekiwaniu rezultatu ustalenia wyboru odpowiednich tematów.

2. Pan Al. Jabłonowski zaproponował jako temat konkursowy: „Wyjaśnić ewolucyę historyczną polityczno-społecznego znaczenia żywiołu etnicznego litewskiego w Wielkiem Ks. Litewskiem przed Unią Lubelską i po Unii“. Uzasadniając proponowany przez się temat, mówca nadmienił, że w obręb W. Ks. Lit. weszły żywioły: szczerolitewski, białoruski i małoruski, nie licząc Podlasia, gdzie żywioł mazurski wybitniejszą odegrywał rolę. Dotychczas nikt nie wykazał roli etnicznej żywiołu litewskiego w utworzeniu W. Ks. Lit., który lubo był inicjatorem owego państwa, jednakże niebawem poddał się wpływom obcym i uległ walkom wewnętrznym. Wytworzenie W. Ks. Lit. nie było takim, jak to sobie wyobrażają historycy litewscy. Należy prze-

to wykazać wzajemne na siebie oddziaływanie różnych żywiołów etnicznych na Litwie w epoce reformy religijnej, oraz reakcji katolickiej i wpływów ruskiej cerkwi. Należy wykazać, co uczyniła dla siebie Litwa po Unii i co dla niej uczynił żywioł polski. Powyżej naszkicowane poglądy projektodawca przedstawi następnie w szerszym umotywowaniu.

3. Pan H. Konic z powodu podniesionej na poprzednim posiedzeniu ważności badań nad historią prawa polskiego, któremi Wydział zajęć się ma zamiar, zaproponował wyznaczenie tematu z tej dziedziny umiejętności.

4. Sekretarz Wydziału p. Al. Kraushar, podzielać powyższy wniosek, zaproponował wybór tematu konkursowego osnowy następującej: „Opracować bibliografię krytyczną dotychczasowych opracowań historii prawa polskiego“. Celem tematu byłoby osiągnięcie zinventaryzowania wszystkich prac z tej dziedziny, od lat kilkudziesięciu odłogiem u nas leżącej.

5. Panowie A. Białecki i T. Wierzbowski wypowiedzieli się za zastąpieniem wyrażenia „bibliografia“ przez wyrażenie „Przegląd krytyczny“, co też obecni uznali za zupełnie właściwe. Nadto p. T. Wierzbowski zaproponował ze swej strony temat: „Monografia historyczna jednego z miast polskich“.

6. Pan E. Bogusławski, wyjaśniwszy stosunek prawa polskiego do innych praw słowiańskich i uzasadniając konieczność niewykluczenia z zakresu zajęć Wydziału badań nad słowiańszczyzną przedhistoryczną, zaproponował temat: „O początku Piastów“.

7. Przewodniczący Wydziału p. W. Załęski uzasadniał zaproponowanie tematu z dziedziny ekonomicznej, a mianowicie: wyjaśnienie położenia klas pracujących na roli, w przemyśle i rzemiosłach u nas, oraz znaczenie strajków, związków robotniczych i w ogóle przyszłości przemysłu kraju pod względem stosunku pracodawców do pracujących.

Bliższe rozwinięcie zaproponowanych tematów odroczone do posiedzenia następnego, porządek zaś dzienny wyczerpano odczytaniem pisma członka Wydziału p. A. Moldenhawera, zawierające wnioski w sprawie zajęć naukowych Towarzystwa. Wyrażone w piśmie tem opinie przyjęto do wiadomości.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 28 Marca 1908 r.

№ 3.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. W. Załęski.

Zastępca sekretarza p. F. Ochimowski.

Członkowie Towarzystwa pp.: A. Białecki, K. Dunin, T. Dydyński, M. Handelsman, Wł. Holewiński, Al. Jabłonowski, S. Kętrzyński, H. Konic, A. Moldenhawer i S. Smolikowski.

1. Odczytano i przyjęto protokół posiedzenia poprzedniego.

2. Członek Wydziału i prezes Towarzystwa p. Al. Jabłonowski, uzasadniając konieczność ogłoszenia w roku bieżącym tematu z dziedziny historii, jakoteż uznając za niewłaściwe dzielenie będącej do rozporządzenia nagrody konkursowej, wnosi, aby rozważono zaproponowany przezeń na poprzednim posiedzeniu temat.

3. Pan A. Białecki zwraca uwagę, iż wybór tematu jeszcze nie został ustalony i że przeto nie wiadomo, czy podział nagrody nie mógłby być skutecznym? Mówca popiera wnioski, złożone na piśmie przez p. A. Moldenhawera na poprzednim posiedzeniu, aby wybrać temat praktyczny; ma uznanie dla tematów już zaproponowanych, lecz pragnąłby, aby temat był związany naukowo z potrzebami praktycznymi społeczeństwa, naprz. podręcznik z prawa cywilnego.

4. Pan Wł. Holewiński wyraża się z uznaniem o temacie p. Al. Jabłonowskiego, lecz uważa go za nazbyt obszerny, proponuje więc ograniczyć go do tematu na tle Statutu Litewskiego. Takie ograniczenie przyczyniłoby się zdaniem mówcy do nadania pracy znaczenia

ściśle naukowo-historycznego. Co się zaś tyczy tematu z prawa cywilnego, to lepiej byłoby pozostawić go Towarzystwu prawniczemu. Prócz tego mówca uważa, że pierwszy konkurs winien być ściśle naukowym; nadto przy pierwszym konkursie należy ustalić odpowiedni regulamin konkursowy Towarzystwa Naukowego. Co się tyczy nagrody, to jej wysokość winna stosować się do tematu; gdy się wymaga badań naukowych, trzeba, aby nagroda była znaczna. Wreszcie będzie rzeczą regulaminu ustalenie, aby prace nagrodzone były ogłaszane drukiem; przytem zaś zajdzie potrzeba unormowania zasady, jaka część nagrody płaci się zaraz, a jaka część po wydrukowaniu? Wreszcie wypada ustalić termin ostateczny rozstrzygnięcia konkursu. Członkowie Towarzystwa zdaniem mówcy nie mogą brać udziału w konkursie.

5. Pan H. Konic, dzieląc zdanie, że tematy muszą być czysto naukowe, i nawiązując swą myśl do wniosku p. Al. Jabłonowskiego o ogłoszeniu tematu z zakresu historii, proponuje: „Ustrój prawno-państwowy Księstwa Warszawskiego w świetle współczesnej teorii i praktyki“. Materiały do tego tematu są na miejscu w Warszawie i, ze względu na dzisiejsze potrzeby, byłby on najodpowiedniejszym.

6. Pan K. Dunin aprobuje zupełnie temat p. Al. Jabłonowskiego i sądzi, że ograniczanie go nie odpowie samej jego istocie, gdyż Statut Litewski był już rezultatem wpływów skonsolidowanych. Następnie nie uważa za właściwe wprowadzenie do regulaminu konkursowego zastrzeżenia, wyłączającego z konkursu członków Towarzystwa Naukowego.

7. Pan F. Ochimowski proponuje, aby z góry wyznaczyć sędziów; tym sposobem ograniczanie wszystkich członków Towarzystwa będzie zbyteczne.

8. Pan Wł. Holewiński proponuje, aby p. Al. Jabłonowski sformułował bliżej swój wniosek co do tematu, biorąc pod uwagę wyjaśnienia, jakie wylonily się w dyskusyi.

9. Pan Al. Jabłonowski wyraża gotowość do szczegółowego sformułowania tematu.

10. Pan A. Moldenhawer jest zdania, że temat p. A. Biuleckiego należałoby zlecić Towarzystwu prawniczemu i oświadcza się za tematem p. A. Jabłonowskiego, zmodyfikowanym przez p. Wł. Holewińskiego.

11. Pan S. Kętrzyński sądzi, że tematy winny być możliwie ogólnikowe, naprz. z pewnego okresu chronologicznego, i nie należy zbyt ograniczać ich zakresu, gdyż w przeciwnym razie trudno będzie znaleźć reflektantów; radzi przeto nie ograniczać współbiegających się. W konkluzyi mówca proponuje wybrać komisję z trzech członków Wydziału do zredagowania tematu.

12. Pan Wł. Holewiński radzi pozostawić zredagowanie tematu p. Al. Jabłonowskiemu, zaznaczając tę ujemną stronę zbyt luźnych tematów, że pociągają one ku sobie przeważnie pióra publicystyczne i mniej naukowe.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 17 Października 1908 r.

№ 4.

Obecni:

Zastępca przewodniczącego p. W. Miklaszewski.

Sekretarz

p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, T. Dydyński, Al. Jabłonowski, St. Krzemiński, J. Lewiński, E. Majewski, Sł. Miklaszewski, A. Moldenhawer, R. Plenkiewicz, J. Sosnowski i J. Tur.

Gość: p. M. Massonius.

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego przewodniczącego Wydziału ś. p. Witolda Załęskiego.

Poczem uchwalono zwołać na dzień 24 b. m. posiedzenie nadzwyczajne w celu dokonania wyboru nowego przewodniczącego.

Odczytano odezwę Zarządu w sprawie nadesłania sprawozdania z działalności Wydziału za przeciąg czasu od zorganizowania się Wydziału do dnia 30 Czerwca r. b. Poruczono sekretarzowi Wydziału przygotowanie stosownego projektu sprawozdania w celu przedstawienia go do aprobaty Wydziału w dniu 24 b. m.

Po załatwieniu spraw bieżących p. Erazm Majewski wygłosił autoreferat wydanej przez niego książkowej pracy:

Podstawy do nauki o cywilizacji¹⁾.

Badania w dziedzinie socjologii poniekąd znajdują się jeszcze w stadium żeglugi morskiej przed wynalezieniem igły magnesowej. Ile wybitnych umysłów — tyle punktów wyjścia i tyle zasadniczo sprzecznych rozwiązań, przy braku szeroko pomyślanej ogólnej podstawy.

Zdobycie takiej podstawy, zarówno do oceny twierdzeń już wygłoszonych, jakoteż i do oryentowania się przy badaniach dalszych, uważam za najważniejsze zadanie, a wydaje się ono możliwym tylko pod tym warunkiem, jeżeli zostaną ustalone należycie pojęcia, oznaczane mianem społeczeństwa i cywilizacji.

Dowolność interpretacji tych pojęć, a zarówno i wszelkie istniejące w tym względzie wątpliwości, zdają się wynikać z dotychczasowego braku możności stosowania w badaniach zjawisk społecznych metod przyrodniczo-naukowych. Jeszcze nie zdołano wykazać, że wszelkie zjawiska społeczne są zjawiskami przyrody w całej swej rozciągłości. Gdy tedy niektórzy socjologowie nawet nie odczuwali potrzeby stosowania tu metod naukowych przyrodniczych, inni zamało byli przyrodnikami-filozofami, aby konsekwentnie wytrwać na stanowisku. Przeświadczenie, że w tej właśnie okoliczności leży przyczyna dotychczasowych niepowodzeń i sprzeczności, było mi głównym bodźcem do podjęcia badania w sposób samodzielny i *ab ovo*. Zamiast tedy deptać po utartych ścieżkach, które okazały się już po większej części zawodnemi, postanowiłem sobie sprawdzić, czy prawa, rządzące światem zjawisk społecznych, dadzą się wyprowadzić z ogólnych praw natury, innemi słowy, czy stosunki, jakie panują wśród zjawisk społecznych, dadzą się ująć w ramy ogólnych praw natury.

Jeżeliby się to udało, rezultat opłaciłby sownie trudy najpracowitszego poszukiwania. Cała i rzeczywiście wielka trudność zadania leży w tej okoliczności, że świat zjawisk społecznych, jeśli należy całkowicie do przyrody, musi być rzeczywiście naj-

¹⁾ E. Majewski. *La Science de la civilisation, prolégomènes et bases pour la philosophie de l'histoire et la sociologie*. Paris, libr. F. Alcan, 1908.

Toż samo w wydaniu polskiem p. t. *Nauka o Cywilizacji. Prolegomena i podstawy do filozofii dziejów i socjologii*. Warszawa. E. Wende i S-ka. 1908.

bardziej złożonem zjawiskiem. Mimo to jednak, albo raczej właśnie dla tego, powinien być poznawany przedewszystkiem na tle i w ramach praw lepiej już poznanych, bo elementarniejszych. Prawa świata ludzkiego muszą być tylko skomplikowaniem rozwinięciem praw tamtych.

Więc też w naukach socyologicznych era ściśle naukowa nastanie dopiero wtedy, gdy miejsce i rola zjawisk społecznych w szeregu zjawisk świata staną się nam całkiem jasne; — tylko wtedy nauki socyologiczne wystąpią z ram ogólnych nauki o przyrodzie do godności osobnej gałęzi wiedzy. Inaczej pozostaną zawsze bezładnym zbiorem spostrzeżeń, dalekich od pewności i ścisłości naukowej.

Pytanie: co to jest cywilizacya, wiąże się z drugim największem pytaniem ludzkości: co to jest człowiek, tak ściśle, że rozwiązanie jednego pociąga za sobą wyjaśnienie drugiego. Odsłonić i ściśle określić najgłębszy związek człowieka i społeczeństwa z pozostałym światem, staje się pierwszą koniecznością naukową.

Jeżeli sobie zadamy pytanie, czem jest wszelka, choćby najniższa, cywilizacya w stosunku do świata i czem jej substrat, społeczeństwo, to rychło dojdziemy do przekonania, że jest to zjawisko w przyrodzie bezprzykładne. Drugiego zjawiska tego samego rzędu wprost nie znamy. Tu zapewne leży powód odwracania się badaczy zaraz z miejsca do przyrody, albowiem gdy rzeczy poznajemy przez porównywanie z innymi, tu nie wiemy nawet z czemby można cywilizację porównywać lub jaką kategorię zjawisk możnaby jej przeciwstawić. A tymczasem przyrodnicze określenie cywilizacji musi wpłynąć jedynie z odróżnienia tej rzeczywistości od innej, a więc cywilizacji od nie-cywilizacji, która również musi być realnym stanem rzeczy na świecie, jak cywilizacya (s. 41—2).

Aby dojść do ujęcia obu tych rzeczywistości, okazuje się koniecznym zbudowanie sobie jakiejś choćby tymczasowej nie fikcji, choć i to bywa czasami użyteczne, lecz abstrakcji tej rzeczywistości, którą nazywamy cywilizacją (s. 43). W tym celu wystarczy obrać choćby jedną cechę, właściwą każdej cywilizacji, a obcą każdej niecywilizacji.

Po przeprowadzeniu odpowiedniej analizy odnajdujemy potrzebną nam cechę w różnicowaniu funkcji osobni-

ków ludzkich, składających się na każdą gromadę ludzką, czyli na społeczeństwo.

Zanadto musiałbym znużyć słuchaczy rozumowaniami, wymagającymi dla swej skróconej formy natężonej uwagi i zaszczupłe byłyby pomimo to ramy czasu, przeznaczonego na odczyt, gdybym chciał bodaj najtreściwiej dowodzić twierdzeń moich. Co tu wypowiem, nie będzie też nawet streszczeniem mej pracy, lecz jedynie streszczeniem jej najważniejszych wyników, wyłożonych możliwie zwięźle i zasadnie na 300 przeszło stronicach. Jeżeli więc coś w moich wywodach wyda się Sz. Słuchaczom nieuzasadnionem, nowem lub nawet mało prawdopodobnem, powinno być kwestyonowane dopiero po zapoznaniu się z aparatem dowodowym, złożonym w dziele moim.

Otóż, wracam do zróżnicowania funkcji osobników ludzkich, jako ogólnej cechy każdego społeczeństwa. Gdy w całym świecie całości jednogatunkowe zachowują się lub funkcjonują jednakowo (np. jednakowe atomy, drobiny, komórki i organizmy) ród ludzki stanowi od tej zasady wyjątek. Z tego powodu źródło cywilizacji zdaje się tkwić w zdolności osobników jednorodnych i jednakowych morfologicznie do funkcji rozmaitych, mianowicie zróżnicowanych na zasadzie wzajemnej zależności (s. 48). Antytezą cywilizacji będzie więc niezróżnicowane funkcjonowanie osobników jednorodnych i jednakowych, żyjących w gromadzie.

Z tej definicji płynie odrazu pewność, którą zresztą osobno uzasadniam, że ani tryb życia gromadny, ani nawet rodzinny, nie prowadzi do uspołecznienia, cywilizacja jest bowiem zjawiskiem wyjątkowym żywota bądź gromadnego, bądź rodzinnego. Skoro tak, to przyczyna społecznej formy bytu tkwić musi w czemś innem i, jeżeli nie w formie współżycia, to tylko w samym materiale, z którego tworzą się skupienia wszelkich typów.

Materiał społeczny musi się czemś różnić od niespołecznego i z jego to właśnie odmienności płynie byt społeczny i cywilizacja (s. 62).

Ponieważ zaś jest faktem, że w rodzie ludzkim nie znamy stanu absolutnej niecywilizacji, przeto zjawia się nam odrazu przepaść między człowiekiem, a całym pozostałym światem organizmów. Gdy jednak z drugiej strony i to jest faktem, że człowiek powstał ze zwierzęcia, co prowadzi do wniosku, że ma-

teryal społeczny musiał powstać z niespołecznego (s. 72), przeto cała nasza zagadka koncentruje się w pytaniu, co bezpośredniego przodka człowieka uczyniło człowiekiem, t. j. materiałem społecznym? Na terenie różnicy, która się w pewnym czasie wytworzyła między zwierzęciem, a człowiekiem ukrywa się zagadka cywilizacji.

W czym ta różnica tkwić może?

Po metodycznym rozważeniu najwybitniejszych cech ludzkich i roztrząśnieniu ich wzajemnego stosunku, co zajmuje kilka obszernych rozdziałów książki, skutkiem czego nie mogę nawet kuśić się o streszczenie głównych ich momentów, doszedłem do zupełnie nowego ujęcia rzeczy, mianowicie do wniosku, że społeczeństwo musi być skutkiem jakiejś przyczyny łączącej i jednocześnie różnicującej funkcjonalnie osobniki ludzkie. Stąd całe zagadnienie koncentruje się w zapytaniu, co może być łącznikiem społecznym, czyli przyczyną społeczną. Rozwiązanie kryje się w alternatywie następującej:

a) albo wyjątkowo wielki rozwój mózgu jest poszukiwaną przyczyną, łączącą i różnicującą ludzi,

b) albo też przyczyna łącząca i różnicująca jest właśnie przyczyną wyjątkowego rozwoju mózgu ludzkiego.

Dowodzenia, że pierwsza alternatywa jest niemożliwą, zajmują rozdział XVI. Tutaj mogę tylko niewiele słów poświęcić wyjaśnieniu tej sprawy.

Ponieważ nie znamy przyczyny wielkiego rozwoju mózgu u człowieka, przeto nieznaną jest nam jej stosunek do równie nieznaną nam przyczyny społecznej. Nic więc nie zyskujemy, wyjaśniając jedną zagadkę inną zagadką. Po prostu, nie mamy podstawy do uważania mózgu ludzkiego za przyczynę przyczyny społecznej. A może właśnie jest on jej skutkiem?

Gdyby to jedno negatywne rozumowanie nie wystarczało, przytoczyłem inne. Nadmierny organ bywa wynikiem nadmiernie wzmoczonych funkcji. Czy jednak mózg wielki i jego funkcje wzmoczone są wynikiem jakiejś potrzeby? Potrzeby, któraby wpływała z ogólnych i zewnętrznych warunków życia w środowisku pierwotnym człowieka, nie można dostrzedz.

Ponieważ więc zewnętrznej potrzeby wielkiego mózgu u praczłowieka nie można dostrzedz, więc przyjmuję, że jej

wcale nie było (s. 150). W takim jednak razie rozrost mózgu musi zostawać w przyczynowym związku z jakimś szczególnym rozszerzeniem się pola dla wzmożonej działalności umysłowej i to rozszerzeniem się tylko przed pra-człowiekiem (s. 151). Dla czegoż pole to rozszerzyło się tylko przed nim? Oto musiała pojawić się wewnątrz na nie tyle potrzeba, ile raczej możliwość wielkiego rozwoju umysłowego, całkiem wyjątkowa, wpływająca z jakichś specjalnych warunków, które skojarzyły się tylko w rodzie Homo. Możliwość tę wielkiego rozwoju mózgu widzę właśnie w bycie społecznym. Ponieważ zaś przedtem odnalazłem najważniejszą przyczynę bytu społecznego w nieznaney nam jeszcze „przyczynie łączącej i różnicującej“, przeto wyjątkowy rozwój mózgu nie może już być przyczyną rozszerzenia się pola dla rozwoju mózgu, bo żadna rzecz nie może być własną przyczyną. Alternatywa pierwsza upada więc stanowczo, jako nielogiczna, niemożliwa i nic nie objaśniająca.

Wystawiłem jeszcze drugie oryginalne dowodzenie przeciw pierwszej alternatywie. Oto łącznikiem nie może być mózg, ani jego funkcyja myśl, także i dla tego, że może nim być jedynie coś, co materialnie oddziaływa na zmysły osobników, myśl zaś nie może przenikać bezpośrednio z jednego jestwa w drugie (s. 153); więc nie może oddziaływać materialnie.

Łącznikiem społecznym i przyczyną społeczną może być tylko to, co oddziaływa na zmysły osobnika od zewnątrz.

Ażeby funkcyja mózgu mogła oddziaływać na mózg innego organizmu, musi ona być zamieniona na krańcach organizmu wysyłającego na taką formę energii, która może oddziaływać jako bodziec, na zmysły innego organizmu.

Potrzeba, aby organizm, wysyłający podniecie, podsta wił pod myśl taką postać energii elementarnej (ruchu), która wysłana od ciała do któregośkolwiek zmysłu osobnika drugiego, podrażnia ten zmysł i w nowej postaci ruchu dośrodkowego przenosi się od zmysłu do mózgu organizmu drugiego, budząc w nim ruch, analogiczny z ruchem, zachodzącym w komórkach mózgowych wysyłających. Droga jest bardzo skomplikowana, ale zasada jej jest podobna do zasady aparatu telefonicznego. (s. 156). Aby się tedy komunikować, zwierzęta powinny wysyłać do siebie jakieś fale, które znoszą niejako przestrzeń, dzielącą jeden organizm od drugiego, i sprawiają, że ruch nerwowy jednego prze-

nika niejako w drugiego. Łącznikiem, komunikującym dwa organizmy, może być np. materialna wibracja powietrza lub eteru, wysyłana przez jednego osobnika do zmysłów drugiego. Jeżeli to prawda, to ów łącznik okazuje się być w związku z aparatem głosu, który posiadają liczne zwierzęta. Po szczegółowym roztrząśnięciu sprawy istotnie otrzymamy wynik, że urozmaicone funkcje aparatu głosu, udoskonalona i doskonaląca się wciąż sygnalizacja akustyczna, zwana mową, uczyniła ludzi całostkami, otwartymi względem siebie obustronnie i to w stopniu bardzo znacznym (s. 159). Ona to wytworzyła te części mózgu ludzkiego, których nie posiadają zwierzęta. Mowa tedy okazuje się poszukiwanym przez nas łącznikiem między osobnikami, przyczyną społecznej formy bytu i wielkiego rozwoju mózgow ludzkich oraz funkcjonalnego zróżnicowania osobników (s. 159). Człowieka możemy już najkrócej scharakteryzować, jako jestestwo mówiące, społeczne i mądre, ale przede wszystkim mówiące. Bardzo gruby i ubogi u zwierząt środek sygnałowy dopiero u człowieka stał się subtelnym i coraz potężniejszym łącznikiem ze wszystkimi ważnymi jego następstwami (s. 179).

Teraz zjawia się nowe i jeszcze ważniejsze pytanie: co za szczególne warunki złożyły się na rozwinięcie mowy u człowieka, gdy wśród zwierząt zostaje ona dotychczas w stanie zarodkowym? (s. 181).

Aby te warunki dostrzedz, trzeba pozbyć się bardzo zakorzenionego nawet w kołach naukowych poglądu, jakoby człowiek stał na jakimś szczycie rozwoju kręgowców, jakoby był „najmłodszą“ t. j. najpóźniejszą i przez to „najdoskonalszą“ kreacją ziemską. Wszystko to nieprawda, albo, co na jedno wychodzi, opacznie bywa rozumiane.

Pra-człowiek stał się człowiekiem właśnie przez to, że nie jest wcale typem morfologicznie młodym. Przeciwnie, jest to typ fizyczny bardzo stary, t. j. stały i konserwatywny; stał się on człowiekiem właśnie dla tego, że utrzymał się szczęśliwie i aż do końca na najprostszej drodze wielostronności biologicznej i strukturalnej, oraz archaiczności i, że tak powiem, przeciętności albo centralności typu ssaka (s. 186). Z tej drogi zesła różnymi czasy, dobrowolnie lub z musu większość zwierząt ssących przez nadto wielkie specjalizowanie się i oddalenie od optimum warunków bytu ze szkodą

dla duchowego bogacenia się typu drogą dziedziczności. Większość tych zwierząt weszła w fazę, że tak powiem, głębszego uzwierzeczania się. Rozwój ich poszedł bądź nazbyt krętymi ścieżkami, bądź zawrócił z drogi wielostronności na manowce zgubnej zawsze jednostronności, więc krańcowości. Można by je też nazwać typami bezwiednie marnotrawnymi, bo utracaly, przez niekorzystanie, wielką część doświadczenia przodków. Ród Homo tych strat nie ponosił. Cała jego fizyczność jest bardzo starą. Protoplasta nasz o postawie wyprostowanej i postaci zupełnie ludzkiej chodzi po ziemi już przynajmniej od początku Miocenu (XXIV s. 213), choć nie jest on jeszcze wówczas człowiekiem i staje się nim bardzo powoli. Sprawę tę omawiam w rozdz. XXI—XXIII, w których starałem się wykazać, że droga do t. zw. „wyższości“ nie zawsze wiedzie przez wielkie przemiany i t. zw. „ulepszenia“. Czasem może być związana z konserwatyzyzmem i tak właśnie ma się rzecz z cechami człowieka (s. 186). Momentem zwrotnym w przetwarzaniu się zwierzęcia w człowieka było przybranie przez niego postawy wyprostowanej i przez to uwolnienie rąk chwytnych od obowiązków narzędzi lokomocyjnych. Zaszło tu coś podobnego do nagłego otrzymania cennego daru. Rękoma wolnymi i chwytными, więc oddawna bardzo wyrobionymi, począł człowiek sporządzać narzędzia sztuczne, zrazu bardzo jednostajne i grube, — powoli urozmaicające się.

Rosnąca tą drogą różnaitość wytwórczości i doświadczenia indywidualnego, wśród rozproszonych bądź rodzin, bądź grup drobnych, ujawniła pożyteczność, więc wywołała potrzebę coraz lepszego porozumiewania się ze sobą, lepszego niż tego potrzebowały zwierzęta. Prosta i uboga sygnalizacya zaczęła się też zwolna komplikować w uporządkowaną mowę, która, skoro raz zeszyła z martwego punktu zwierzęcego, doskonaliła się już ustawicznie, lubo z trudem, jako własność korzystna, a rozszerzanie się ustawiczne zakresu doświadczenia i pojęć przez udzielanie ich sobie wzajemne stało się już tylko kwestyą czasu, którego nie brakowało (s. 219). Proces przetwarzania się jestestwa niespołecznego w społeczne był bardzo długi, ale rozumiemy już, dlaczego zo stał w królestwie zwierząt zjawiskiem wyjątkowym. Potrzebny był do tego zbieg licznych warunków. I był to czysty przypadek, że warunki te zbiegły się w jednym rodzie ludzkim,

lecz przecież pamiętajmy, że niema w nim nic cudownego. Był to zbieg nie szukany przez przyrodę, a z podobnych zbiegów okoliczności utworzyła się przecież, jako prosty ich wynik, cała przyroda nieożywiona i ożywiona. Tą drogą powstał zarówno pierwszy związek zróżnicowanych elementów komórki, składający się na jednokomórkowca, jak znacznie później system zróżnicowanych jednokomórkowców, składający się na organizm.

Z rozbioru stosunku narzędzi sztucznych do mowy wynika, że komplikowanie się i usprawnianie narzędzi zwiększało z jednej strony wydajność sił ludzkich, mnożyło rozmaitość produktów, ożywiało wymianę produktów — równocześnie zaś rozszerzało zakres mowy i myśli i wywoływało ponowne komplikowanie narzędzi. Wszystko to razem umożliwilo zaoszczędzenie bądź energii, bądź wytwórczości osobników. Zaoszczędzanie — wytwarza, jak wiadomo, zapas sił, albo produktów (kapitał), zwiększone zużycie — wywołuje dobrobyt (s. 224).

Z tego powodu osobniki silniejsze miały już i mają interes trwać w bycie społecznym, bo w nim mogą zaspakając kosztem innych nadnormalne pożądanja, stające się rychło ich potrzebami nowymi. Osobniki dzielniejsze pogłębiały zróżnicowanie funkcyjnalne osobników.

Teraz jasno widzimy, że między zwierzęciem a człowiekiem przepaści jakościowej niema, a raczej nie było.

Człowiek powstał ze zwierzęcia, a przez czas długi był czemś pośrednim (s. 238). Między obu stanami leży pełna skala przejść nieznacznych. I gdy zwierzęta dla wielu powodów, o których mowa w rozdz. XXVI, pozostały przy swym charakterze osobników wolnych, zamkniętych w sobie i, pomijając różnice płci, jednakowych funkcyjnalnie w granicach rodu, jeden *Præcursor Hominis* stał się materiałem społecznym, związanym z innymi osobnikami swego rodu mową i funkcyjnalnym zróżnicowaniem.

Od tej ery przejściowej człowiek, jako typ funkcyjnalny, stał się już podobną abstrakcją, jaką jest „komórka“ idealna w organizmie. Prózno by tu szukać jednakowości, podobnej do zwierzęcej. Więż społeczna kopie i utrzymuje od kolebki różnice między ludźmi, tem głębsze, im „całość społeczna“ jest bardziej rozwinięta.

Zupełnie tak samo „więż organiczna“ utrzymuje tem większe różnice między komórkami, im organizm jest bardziej skomplikowany.

Każdy człowiek jest już dziełem społeczeństwa na tle przyrody, nie zaś dziełem samej przyrody, otaczającej go. Tak samo każda komórka organizmu jest dziełem całego organizmu na tle jego otoczenia, nie zaś dziełem swego otoczenia, jakim jest jednokomórkowiec. Każdy człowiek jest człowiekiem tylko przez to, że jest częścią swego społeczeństwa. Gdyby też ono uległo kiedy rozwiązaniu, człowiek stałby się znowu zwierzęciem.

Po bliższem rozważeniu dotkniętych tu stosunków, dochodzę do przekonania, że społeczeństwo jest „utworem biologicznym wyższego rzędu“, scałkowanym z jednostek rzędu niższego przez mowę i narzędzia sztuczne. Utwór ten, który oznaczmy lit. D, niema w przyrodzie ziemskiej drugiego równorzędnego sobie, ma zato odległe analogie w jednokomórkowcach (B) i organizmach (C). Jest on najobszerniejszą na ziemi całością D, złożoną z licznych C', a przez C z licznych B', przez B zaś z mnóstwa A', t. j., z najmniejszych elementów każdej komórki. Odślaniamy tu paralelizm między komórką, która jest związkim zróżnicowanych biogen (A'),—między organizmem, który jest związkim zróżnicowanych komórek (B'), — i społeczeństwem, które jest związkim zróżnicowanych jednogatunkowych organizmów (C').

Pomimo, że stosunek człowieka do społeczeństwa okazał się podobny do stosunku komórki ciała względem organizmu, nie zajmujemy tu stanowiska „szkoły organicznej“ socyologów. Stanowisko nasze różni się wybitnie od stanowiska jej przedstawicieli.

Tamci nie mogli nigdy sprowadzić dostrzeganych analogii na grunt realny; my zaś dowodzimy, że utwór D nie jest wcale obrazem retorycznym lub dydaktyczną przenośnią, ale istnieje naprawdę, bo ma wszystkie po temu warunki. My podkreślamy nietyko zasadniczo odślaniającą się realność podobieństw z organizmem i komórką, ale stwierdzamy istnienie niemniej realnych różnic (s. 124 oraz rozdz. XXIX—XXXI), sięgamy więc głębiej. Najważniejsza różnica polega na tem, że organiczność społeczeństw wyraża się tylko w funkcjach ich cegiełek i tylko dzięki narzędziom sztucznym, które mogą być nieskończenie rozmaite. Druga różnica polega na odrzucalności narzędzi, którymi posługują się komórki społeczne, czyli polega jak gdyby na nadzwyczajnej zmienności ich morfologicznej. Skutkiem tego całość D staje się związkim różnorodności niestałej i niewyzna-

czonej zgóry, (s. 245), czem różni się mocno od organizmów. Jest tedy nasza całość czemś w pewnej mierze mniej niż organizmem, a nawet mniej niż protoplazmą, jest zbliżona do bardzo skomplikowanego mechanizmu spontanicznego, ale mimo to tkwi w niej coś podobnego do życia (s. 246), więc życie 3-go stopnia, płonące na podkładzie życia stopni drugiego i pierwszego.

Po ustaleniu realności żywego utworu D mamy już prawo posunąć się do rozróżnienia niektórych przynajmniej jego cech naprzód fizycznych, a potem niejako anatomicznych. Odszukanie innych pozostawiam na później.

Otóż naprzód rzuca się w oczy bezprzykładna w przyrodzie żywionej jego struktura. Gdy komórka i organizm są przecież bryłami, ciało D, złożone jest z jednej tylko warstwy elementów zindywidualizowanych, rozrzuconych na żywiącem je podłożu.

Największa ta całość żywa w przyrodzie cechuje się także brakiem wyraźnych granic fizycznych, albowiem (s. 250) elementy tego osobliwego kompleksu są dowolne miejscozmienne i mogą się dowolnie szeroko rozpraszać po powierzchni ziemi, mogą nawet przenikać na terytorya, zajęte przez inne kompleksy D. Skutkiem tej ostatniej cechy konsystencja fizyczna społeczna okazuje się mocno odmienną od tejże bądź komórki, bądź organizmu — i daje się porównać tylko do konsystencji gazu rozpostartego w płaszczynie, do gazu o bardzo niejednakowej gęstości jego cząsteczek, a więc z tą ważną różnicą od gazu fizycznego, że siła, zgęszczająca cząsteczki C' , nie jest tu fizyczną a raczej mechaniczną i zewnętrzną, któraby działała równomiernie na wszystkie cząsteczki, jak w gazach prawdziwych, lecz jest specjalną i wewnętrzną siłą samych cząstek C' , jest ich siłą organizującą, nie zaś tylko skupiającą.

Cechą znowu wspólną z ciałami B (komórka) jest zbijanie się elementów ciała D w ciała centralne (miasta) różnej gęstości i wielkości. Ciała te stają się najwyższą częścią ustroju, albowiem tutaj osobniki C' odchylają się najmocniej we wszystkich kierunkach od normy pierwotnej, zwierzęcej, a napięcie zjawisk życiowych ciała D jest w nich najsilniejsze (s. 252).

Idealistom, patrzącym na ród ludzki przez głowy najsubtelniejszej kategorii osobników C' wydaje się zaraz, że tu uległ wyniesieniu ród Homo, i marzą o rychłej erze, w której wszystkie

cząsteczki tego ciała wzniosą się na podobne wyżyny. Zapominają oni, że tutaj nie ród niezależnych i równych sobie osobników H o m o wznosi się w górę, lecz tylko ograniczona ilość wyspecjalizowanych i niewolnych k o m ó r e k s p o ł e c z n y c h, pod warunkiem, że na nizinach zostaje odpowiednia ilość innych, potrzebna dla ukazania się i trwania tamtych. Bez podobnej kompensaty, różne „najwyższe“ komórki nie zjawilyby się wcale. Tak samo warunkiem istnienia organizmu jest właśnie wielkie różnicowanie, zróżnowartościowanie się jego komórek i to w skali niezmiernie szerokiej. Zrównajmy jednak komórki ciała — a zniknie organizm, zostanie tylko agregat jednakowych komórek. Tak samo — zrównanie funkcyonalne i zróżnowartościowanie komórek społeczeństwa — sprowadziłoby jego rozwiązanie.

Jest to wynik sprzeczny z niektórymi doktrynami socjalnymi, ale zato zdaje mi się być zgodny z naturą wszelkich ciał żywych, które stoją różnowartościowością swych elementów. Z przyjęciem koncepcyi, że całość D jest żywym ustrojem gazowym w płaszczyźnie, wiele zjawisk i stosunków społecznych, przedtem zagadkowych, staje się zrozumiałemi. Szukanie zaś licznych podobieństw z utworami B i C, wzorem „szkoły organicznej“ byłoby przedsięwzięciem bezcelowem, i nie-naukowem, albowiem przyroda nie przyzwyczaiła nas ani do jednostajności ani do jednoplanowości swych tworów. Całość D nie może też być ani wiernem powtórzeniem bardzo skomplikowanego mechanizmu, ani protoplazmy, ani żadnego organizmu. Nawskroś swoisty materiał, jakim jest organizm zwierzęcy, wytworzył układ, porównawalny tylko częściowo z całościami bądź A, bądź B i C.

Zgęszczanie się atomów C', t. j. elementów społecznych w gazie społecznym D w ciała bardzo skomplikowane i uwięzione na terenie, nie mogącym ich wyżywić, jest zjawiskiem, przeciwnem naturze zwierzęcej. Nie tłumaczy go nawet obecność łącznika, t. j. mowy, albowiem mowa, lub jej odmiana optyczna: pismo i druk, łączą osobniki bez względu na ich odległość między sobą. Przyczyna tego zjawiska leży gdzieindziej, mianowicie w różnicowaniu funkcyi i wymianie usług. Atomy społeczne zgęszczają się wskutek licznych korzyści, jakie zapewnia im żywot w skupieniu.

Cechą bowiem wymiany usług jest takie przystosowanie się wzajemne osobników, że każdy zaspokaja dobrowolnie lub z mu-su pewną część potrzeb obcych, skutkiem czego nie potrzebują one funkcyonować normalnie i jednakowo i mogą w pewnych warunkach osiągać większe korzyści w skupieniu. Przedewszystkiem mogą łatwiej i silniej różnicować się.

Tu należy podnieść nowy moment rozwoju społeczeństwa i skupień jego elementów. Ponieważ zwierzęcem dążeniem każdego C' jest zdobywanie drogą wymiany więcej nie zaś mniej, czyli dążenie do korzyści, — przeto otwiera się tu pole szerokie dla walki o byt, która przybiera tak rozmaite kształty, jak rozmaite są narzędzia i siły społeczne. Wprawdzie walka ta sama przez się nie jest bynajmniej czynnikiem ani społecznym ani uspołeczniającym, wplata się jednak tak ściśle w proces uspołeczniania się, że wielu myślicielom wydawała się czynnikiem uspołeczniającym (s. 288). Że był to błąd, tego dowodzi fakt, że nigdzie w pozostałym świecie taka sama walka, tocząca się między osobnikami jednakowemi, nie prowadzi do uspołecznienia. Jest to więc tylko zjawisko nieuniknione i jedynie towarzyszące stanowi społecznemu, ale trzeba przyznać, że prowadzone środkami społecznemi jest jedną z elementarnych dźwigni w rozwoju ciał D, albowiem zwiększa różnicowanie się osobników, przez co wywołuje coraz nowe „siły“ i zjawiska społeczne (s. 289).

Dotychczas pojęcie społeczeństwa było dla nas równoznaczne z pojęciem ciała D, dla tego, że chociaż nie są to wcale pojęcia równoznaczne, to przecież rozgraniczenie ich nie było na razie ani potrzebne, ani możliwe (s. 292). Taka potrzeba i możliwość występują dopiero wobec pytania: czem jest właściwie cywilizacja?

Cheąc je roztrząsać po wszystkim, co było powiedziane, musimy zadać sobie wprzód następujące metodyczne pytania:

- 1) co mamy rozumieć pod wyrazem społeczeństwo,
- 2) co pod wyrazem ciało lub całość D, i
- 3) co pod wyrazem cywilizacja.

Rozbiór metodyczny tych pytań w rozdz. XXXIII, prowadzi do wniosków następujących:

1. Społeczeństwem mogą być tylko osobniki C', które należą i należały kiedykolwiek do jednego ciała D.

2. W skład ciała D wchodzi wyniki funkcyi wszystkich C' , zarówno materyalne, jak niematerialne. Ponieważ zaś wykazuję w pracy mojej, że wszystkie C' są także wynikiem czynności społecznych innych C' , przeto i one należą do ciała D.

3. Co do cywilizacyi, wiemy, że ona jest sumą objawów działalności społeczeństwa. Że zaś do tych objawów należą prócz funkcyi społecznych jeszcze i ich wyniki, — a przeto i wszystkie C' , więc okazuje się, że cywilizacya jest tem samem, czem całość D. Składa się ona nie tylko z czynności C' i wyników tych czynności, ale jeszcze i ze społeczeństwa (s. 299).

Drogą osobnego dowodzenia wykazuję, że do cywilizacyi nie należą ludzie z krwią i kośćmi, bo ich ciała są tylko żywą substancją, wytwarzającą realną całość D, — lecz jedynie to, co na tym pierwiastku zwierzęcym, na tym koniecznym i dostatecznym podkładzie wykrzesają: mowa, narzędzia i wymiana usług. Tylko to, co tkwiąc w nas czyni nas ludźmi — należy do cywilizacyi.

Tak więc za twór realny w świecie, za dzieło natury, musimy uważać nie samo społeczeństwo, lecz cywilizację.

Stanowisko człowieka w niej jest podobne do stanowiska jedwabnika w kokonie, z tą wielką różnicą, że nas wszystkich razem od kolebki do grobu, żywych i działających, otula jeden niezmierny kokon przędzy, wysnuty ze wszystkich, przez wszystkich, dla wszystkich (s. 307).

Żyjemy w tym kokonie, nie znając poza nim świata. Cywilizacya jest dla nas więzieniem, zbudowanym przez wszystkie C' dla wszystkich C' . Stąd wszystkie moje myśli, zamiary i działania ludzkie nie są mojemu, lecz naszemu i tylko przez to, że „ja“ jestem częścią cywilizacyi, stają się one także „mojemu“ (s. 307—8).

Tak pojętej cywilizacyi przypada zupełnie określone miejsce w szeregu analogicznych utworów świata. Gdy komórka (B) jest związkiem licznych biogen A' , złączonych zróżnicowaniem i wzajemną zależnością; gdy organizm (C) — jest związkiem komórek B' , cywilizacya (D) jest związkiem licznych organizmów jednorodnych (C'), a więc powstała na podkładzie wszystkich poprzednich ukła-

dów, związanych w olbrzymią jedność. Układ ten jest już niewątpliwie ostatnim na ziemi, jakiegoś bowiem układu E wprost niepodobna już sobie wyobrazić dla powodów, o których mowa na str. 310. Musiałby to być układ meta-telluryczny, a jednak o przyrodzie ziemskiej.

Nie człowiek więc jest najbardziej złożoną postacią życia, jak to powiedział niedawno Verworn, lecz cywilizacja.

Teraz możemy się posunąć znowu o krok dalej. Ponieważ wszelkiemu życiu przyznajemy formę, przeto również i cywilizacja ma formę specyficzną, gdyż jest ograniczona naprzód warunkami ziemskimi, potem warunkami natury rodu *Hominis*, wreszcie naturą tego, a nie innego, społeczeństwa. Każda, mając źródło sobie tylko właściwe, ma nietylko początek, maximum rozwoju i koniec, ale i właściwe cechy. Żadna nie jest podobna do innej, każda jest funkcją tylko tego kompleksu, z którego płynie, ile więc mogłoby być rodzajów materiału, tyle rodzajów cywilizacji. Formą jej są wyrazy nasze, czyny i dzieła.

Cywilizacja jest zindywidualizowaną postacią ziemskiej przyrody tak dobrze, jak każda roślina, i, chociaż składa się z oddzielnych, niższych t. j. mniejszych indywiduów, uznajemy ją za jeden aparat, złożony z oddzielnych aparacików — ludzi.

Jeżeli zadamy sobie pytanie: jakim sposobem różnorodne funkcje aparacików izolowanych zarówno fizycznie, jak biologicznie mogą układać się w zgodną funkcję całości D, to okazuje się, że znajdujemy się już w lepszej sytuacji od biologów. Biolog też nie miałby nawet prawa stawiać podobnego pytania, bo jeszcze żaden nie wytłumaczył nam: jakim sposobem funkcje komórek jednego organizmu zlewają się w funkcję całości.

Otóż gdy nauka nie zna jeszcze natury bezpośredniego łącznika między komórkami, my łącznik między elementami społeczeństwa odkryliśmy już w mowie i udoskonalonych jej postaciach (s. 315).

Tutaj narzuca się nam nowy szczegół, godny zastanowienia się. Jeżeli załatwiwszy się z formą zapytamy: co będzie istotą czyli treścią cywilizacji, to musimy się zgodzić, że będzie nią całość kształtu i idei społeczeństwa (s. 313), owa „nie-

materyalna“ istność, wylaniająca się w określonej formie z materyalnego jej podłoża, więc z dzieł ludzkich, nie wyłączając ani mowy, ani samych ludzi, jako ludzi. I oto stajemy przed największym problemem nauki, oko w oko z pierwiastkiem psychicznym. Na gruncie naszego pojęcia o cywilizacji traci on wiele ze swej tajemniczości. Gdy, ujmowany od indywidualności ludzkich, wydawał się zawsze jakby obcym pierwiastkiem z zewnątrz, przyczepionym do formy, ale od niej niezależnym, teraz, gdy specyficzność formy ciała D nie ulega zaprzeczeniu — zdaje się nie ulegać wątpliwości również zależność nawet tej treści niematerialnej od formy. Analogiczna treść tkwi także w każdym organizmie jako w utworze scałkowanym, a nawet tkwi w komórce. Wszystko są to formy, w których przebywa idea-treść, nie mniej pełna w atomie i ziółku, jak w cywilizacji. Dlaczego jednak w osobnikach ludzkich bywa tej treści ilość i jakość uderzająco niejednakowa, gdy przecież osobnik ludzki jest utworem scałkowanym tak samo, jak każde zwierzę?

Dzieje się to właśnie dlatego, że człowiek jest już tylko pozornie normalną i zamkniętą w sobie całością, jaką jest każdy osobnik zwierzęcy. On przestał już być systemem zamkniętym i stał się nieoddzielną, ale też różnowartościową cząstką większego systemu. I właśnie niemożność odkrycia w osobniku ludzkim pełnego źródła jego psyche narzuciła zapewne nauce pojęcie o dualizmie człowieka, a w konsekwencji i całej przyrody. Dopiero gdy pomyślimy, że źródło „ducha“ człowieczego nie tkwi bynajmniej w osobniku, ale w całej cywilizacji, której osobnik jest cząstką nieoddzielną i dziełem, — wtedy osobnicza psyche przestanie czynić wrażenie elementu obcego, którego w pewnym systemie fizycznym (w osobniku) może być raz mniej, drugi raz więcej, rzekomo niezależnie od fizyczności. Dość tylko pod tą fizycznością ująć całą cywilizację, a przyczynę nierównowagi i nierównowartościowości „dusz“ ludzkich wyjaśnimy sobie zróżnicowaniem elementów wielkiej „psyche“ D. To samo dzieje się przecież w organizmie. I tam żadna komórka (B) nie jest już zamkniętą całością lecz jedynie jej fragmentem. I tam jedynie dopiero w całości C dostrzeżemy pełną treść, pełną ideę i harmonię jej z fizycznością organizmu.

Dotarliśmy do najwyższych granic życia na ziemi, a jednocześnie spostrzegamy, że wielkie życie, życie 3-go rzędu jest uwarunkowane istnieniem niezliczonej, choć ograniczonej ilości indywidualności coraz drobniejszych i procesów życiowych coraz drobniejszych a zawsze pełnych. Łatwo wystawić sobie, co za niezliczone biliony osobnych „aktów życia“ kojarzą się w jedną całość C, lub tembardziej w olbrzymią całość D.

Otóż trzeba to sobie uprzytomnić, że w niepojęcie drobnych procesach fizycznych, chemicznych i biogenicznych niema miejsca ani na żadną d o w o l n o ś ć, ani na niezgodność, idei z formą, boć przecie inaczej procesy w komórce i organizmie stałyby się chaosem, czyli w całości ich nie było. W takim razie i w procesach społecznych, których jesteśmy pozornie w o l n y m i aktorami, niema również miejsca ani na d o w o l n o ś ć, ani na niezależność „psyche“ od formy jej i materiału, a n i n a s a m o d z i e l n ą jej manifestację, bo odbiłoby się to również na porządku świata w kierunku od wielkiego do drobnego. Ponieważ więc świat trwa pomimo pojawienia się cywilizacji, ponieważ samą wola, bez użycia siły żaden człowiek, ani żaden związek ludzi nie unicestwił jeszcze choćby jednego atomu, ani nie przeniósł go z jednego miejsca na drugie, stąd płynie pewność po pierwsze, że w swoistych sprawach cywilizacji, nie ulegają zawieszeniu prawa, rządzące zarówno atomem, biogena, jak komórką, po drugie, że prawa cywilizacji wspierają się właśnie na niewzruszoności tamtych, po trzecie, że muszą być równie niezłomne. Stąd płynie także i ta pewność, że prawa cywilizacji obejmują także i prawa „ducha“, a więc że wola ludzka zawarta jest w tych prawach i w o l n o ś ć jej jest względna, jak to dobrze wyraził już Voltaire w aforyzmie: *Être libre ne veut pas dire pouvoir vouloir ce qu'on veut vouloir, mais pouvoir faire, ce qu'on veut faire.* „Być wolnym to nie znaczy móż chcieć, czego się chce chcieć, lecz móż czynić to, co się chce czynić“.

Musimy więc badać specjalne prawa cywilizacji nie w ułamkach oderwanych, któremi są osobniki ludzkie, lecz tylko w całości, aby zaś je odszukać, nie należy spuszczać z oczu praw fizycznych i biologicznych, których tamte są tylko rozwinięciem i transformacją, właściwą nowemu środowisku.

Z bliższego rozważenia stosunków, o których tu mowa, wywnik jest ten, że nic się nie dzieje w komórce ciała

ludzkiego, coby nie niosło nieuniknionych następstw dla cywilizacji — i odwrotnie (s. 327).

Cywilizacja jest więc nieuniknionem następstwem porządku świata, którego tajemniczą własnością jest coraz większe komplikowanie się, nie zaś upraszczanie. Jest ona najsubtelniejszym i najbardziej skomplikowanym ustrojem ziemskim, — jest najwyższem zjawiskiem życia na ziemi.

Co się za nią albo w niej kryje, to znaczy: co jest treścią treści cywilizacji, czyli najgłębszą i najsubtelniejszą jej istotą, a może zarazem istotą świata, o zrozumienie tego próżno byłoby się troszczyć, — bo to już jest Niepoznawalne.

Nam musi i może wystarczyć pewność, że nasza psycha zbiorowa jest poznawalna, bo jest specyficzną treścią określonego ciała D, bo jest dziełem natury.

Oto nasze podstawy. Na nich dopiero możemy budować dal-
sze, potrzebne nam pojęcia.

Dyskusya:

Pan Al. Kraushar prosi o wyjaśnienie, czyli zdaniem prelegenta pojęcia: cywilizacja i kultura są synonimami, czy też stanowią one określenie zjawisk społecznych różnorodnych?

Pan E. Majewski: Cywilizacja ma przeważnie na względnie stopień oświaty danego społeczeństwa, uposażenie go we wszelkie czynniki, dążące do jego oglady zewnętrznej, gdy tymczasem kultura danego społeczeństwa ma bardziej znaczenie etyczne — moralne. Istnieją społeczeństwa wysoce kulturalne, lecz nieucywilizowane; istnieją również społeczeństwa o wysokim stopniu cywilizacji lecz niekulturalne; są wreszcie takie, które w jednakiej mierze posiadają i cywilizację i kulturę. Społeczeństwa, wśród których ujawnia się nadmierny analfabetyzm, mogą posiadać starą kulturę, lecz do cywilizowanych żadną miarą zaliczać się nie mogą. Inne zaś mogą posiadać szeroko rozgałęzioną oświatę, lecz ich kultura etyczna na niskim znajduje się stopniu. Z tych pobieżnych przykładów okazuje się, że pojęcia: cywilizacja i kultura są pojęciami różnorodnymi¹⁾.

Pan J. Lewiński: Podstawę rozważań prelegenta stanowi analogia między zjawiskami w świecie organicznym, a zjawiskami społecznymi. Buduje on mianowicie szereg następujący: A' — biogena, AA' — związek biogen (komórka); B' — komórka organizmu, BB' — związek komórek (organizm); C' — jednostka społeczna (człowiek), CC' — związek jednostek społecznych (społeczeństwo). Stosunki jednostek składowych A'B'C' do ich związków AA', BB', CC' są analogiczne, te zaś związki są wzajemnie res-

¹⁾ Odpowiedź powyższa p. Majewskiego podana została podług streszczenia, zredagowanego do protokołu przez sekretarza Wydziału.

Redakcja.

pektywnymi analogami. Otóż organizm BB' jest nie tylko związkiem komórek o zróżnicowanych funkcjach, lecz istotną jego cechą stanowią również wypadkowe zróżnicowanych funkcji elementów składowych, — funkcja całości, — życie organizmu. Bez tej funkcji, bez życia całości, mamy do czynienia nie z organizmem, lecz najwyżej z trupem jego, a indywidualne życie składających organizm komórek byłoby tylko nekrobiozą. Wreszcie w skład organizmu jako całości wchodzi, prócz żywych komórek, i pewne ich wytwory (naprz. utwory szkieletowe). Jeżeli tedy CC' (społeczeństwo) jest istotnie zbudowane z C' — analogicznie do budowy BB' z B', w takim razie w skład jego winny wchodzić prócz społecznych jednostek C' jeszcze ich czynności zróżnicowane (społeczne), które razem wytwarzają funkcję społeczeństwa CC' (życie 3-go stopnia) i pewne kategorie ich wytworów.

Otóż, określając D, jako złożone z żywych i czynnych C' oraz z pewnej kategorii ich wytworów, zachodzi pytanie, jaki zachodzi stosunek między społeczeństwem (CC') a cywilizacją (D)? Wobec powyższych analogii i definicji D byłoby jednoznaczne z CC', a więc cywilizacja — ze społeczeństwem.

Pan J. Tur zapytuje prelegenta o fakty anatomiczno-porównawcze, na których opiera on swoje twierdzenie, jakoby w organizmie człowieka miał się przechować „prymitywny“, „archaiczny“ typ ssaka? Twierdzenie to stanowiące, jak się wyraził prelegent w ciągu dyskusji, jeden z punktów ważnych dla jego teorii, — na gruncie anatomii porównawczej nie da się uzasadnić. Pięciopalczaść kończyn ludzkich za cechę pierwotną nie może być uważana, kończyny bowiem zbyt często są areną zjawisk konwergencyjnych. Budowa natomiast łożyska, typ macicy, ilość i rozmieszczenie sutków, losy kości międzyszczękowej, uwłosienie wreszcie — niesłusznie przez prelegenta za cechę małej wagi uważane, — wszystko to przemawia za znacznym wyróżnicowaniem, znacznym odchyleniem od typu pierwotnego, „archaicznego“ ssaka. Przytoczona następnie przez prelegenta krótkość zuchwy oraz budowa zębów — również twierdzenia jego uzasadnić nie mogą, przemawiając raczej na jego niekorzyść. Wobec tego p. Tur pozwala sobie uważać tezę o „pierwotności“ organizacji człowieka za zupełnie niezgodną z ogółem znanych w anatomii porównawczej faktów.

Pan J. Lewiński, nawiązując do przemówienia p. J. Tura, zaznacza, że pojęcie ssaka prymitywnego i archaicznego jest paleontologicznie dość ściśle określone, i że człowiek przebiegł, poczynając od ssaka pierwotnego, nie krótszą drogą ewolucyjną, niż inne ssaki wysoko wyspecjalizowane.

Człowiek nie jest bardziej prymitywny i bardziej „przeciętny“ od wielu innych ssaków — choćby od niedźwiedzia. — Co się tyczy uzębienia człowieka, to budowa zębów i redukcja ich liczby odbiegają daleko od typu uzębienia pierwotnych ssaków.

Pan J. Sosnowski zwraca uwagę, że prawie wszystkie punkty wyjścia rozważań i teorii prelegenta nie są zgodne z poglądami obecnie przyjętymi w przyrodoznawstwie. Wobec tego prelegent powinienby przed-

stawić bardzo poważny materiał dowodowy dla swoich twierdzeń; tymczasem w omawianym autoreferacie mamy prawie wszędzie takie postawienie kwestyi, że na podstawie przytoczonych faktów możnaby równie dobrze wypowiedzieć poglądy wprost przeciwne. Przechodząc do szczegółów, oponent zapytuje, na jakich danych autor opiera swoje twierdzenie, że przodkowie człowieka żyli zawsze w warunkach „przeciętnych“, i co znaczy ta „przeciętność“?

Pan M. Massonius, nawiązując swe przemówienie do uwag, wypowiedzianych przez p. Lewińskiego, zaznaczył, że, jego zdaniem, w koncepcyi ogólnej p. Majewskiego pojęcie samodzielne społeczeństwa upada i staje się pojęciem przejściowym pomiędzy pojęciem osobnika a pojęciem cywilizacji. Przy takim, jakie widzimy u p. Majewskiego, uprzedmiotowieniu cywilizacji, przypominającem uprzedmiotowienie energii u Tait'e'a, i przy uwzględnieniu faktu, że niema ani społeczeństw niecywilizowanych, ani cywilizacji niespołecznych, termin „cywilizacja“ zastępuje poniekąd termin „społeczeństwo cywilizowane“, i stąd określenie społeczeństwa oddzielne od określenia cywilizacji staje się zbędnem.

Następnie p. Massonius zaznaczył, że stanowisko, zajęte przez p. Tura, nie wydaje mu się owocnem ze stanowiska erystycznego: Czy dla kwalifikacji gatunku „homo“ użyjemy terminu „typ archaiczny“, czy go nie użyjemy — to na wartość i moc dowodową rozumowania p. Majewskiego nie wpływa. Znaczenie istotne ma tu hipoteza, że kształt anatomiczny identyczny z dzisiejszym kształtem człowieka, lub przynajmniej bardzo do niego zbliżony, istniał bardzo dawno — już w miocenie. Żądanie p. Tura, aby hipoteza ta została popartą dowodami morfologicznymi, nie wydaje się p. Massoniusowi zasadnem. Została ta hipoteza wywołaną przez przeświadczenie, że bez niej niepodobna wyjaśnić faktu istnienia cywilizacji i, o ile dane morfologiczne nie dowiodą, że człowiek nie może być gatunkiem tak starym, o tyle hipoteza będzie się utrzymywała. W tym więc wypadku „onus probandi“ leży nie na autorze, lecz na oponentcie.

Pan E. Majewski w odpowiedzi p. Lewińskiemu objaśnia, że p. Lewiński nie zauważył tego, że „społeczeństwem“ w jego teorii, w ostatecznym wyniku, t. j. po przeprowadzeniu analizy cywilizacji, jest tylko suma żywych osobników ludzkich, a do funkcji i dzieł społeczeństwa należą tylko funkcje i produkty ludzi, jako ludzi, z wyłączeniem tego, co jest tylko warunkiem istnienia osobników ludzkich. Zatem naprz. wydzieliny fizjologiczne, nie będąc produktami społecznymi, lecz tylko produktami organizmów i warunkiem istnienia ludzi, nie należą do cywilizacji. Lecz do tego wyniku prowadziła droga poszukiwań, prowadzonych przed oczyma czytelnika. Dla tego na początku rozważań, które krok za krokiem prowadziły dopiero do skonstruowania nowego pojęcia cywilizacji (D) i gdy nie mogło być jeszcze mowy o cywilizacji novo sensu, wyraz „społeczeństwo“, oznaczający CC' musiał mieć znaczenie szersze i ściślej analogiczne do BB', ujmowanego nie jako ogół jedynie protoplazmu organizmu, ale jeszcze jako wypadkowa ich funkcji, t. j., jako C. Wobec tego CC', nazwane poprzednio „społeczeństwem“, okazało się rów-

nem D, t. j. cywilizacyi, ale też zaraz od tej chwili społeczeństwo przestało być analogonem organizmu, a stało się pojęciem, odpowiadającym tylko samej sumie żywych protoplazm organizmu, z wykluczeniem ich funkcji i produktów.

Co się tyczy zarzutów, postawionych w formie zapytań lub twierdzeń apodyktycznych przez p. Tura, to prelegent nie podejmuje takowych, dopóki oponent pierwszy nie wykaże, w czym jedna para sutek, losy kości międzyszczękowej i t. p. sprzeciwiają się przynajmniej miocenicnej starości człowieka, bo tutaj jedynie o to może chodzić. Przeciwno zarzutom nieumotywowanym prelegent zgóry zastrzega się, albowiem sądzi, że kwestyonować w ten sposób można wszystko bez trudu i z małym pożytkiem dla samej sprawy naukowej.

W paleontologii i anatomii porównawczej, gdzie panuje zdaniem prelegenta ubóstwo dokumentów realnych i gdzie duże luki w łańcuchach filogenetycznych uzupełniamy tylko logicznem rozumowaniem, użyteczna dyskusja jest szczególnie trudna, bo wymaga dużej ostrożności, erudycyi, a zwłaszcza przytomności umysłu. Tu nieprzypomnienie sobie w porę argumentu wytrąca broń nawet mającemu słuszność, a najmniejsza nieuwaga, błąd lub przeskok logiczny doprowadza do fałszywych wyników. Dowiódł tego p. Lewiński, gdy wymienił niedźwiedzia, jako lepszy przykład ssaka, bardziej przeciętnego od człowieka. Skoro nawet mrówka o mało nie stała się jestestwem społecznem, zapewne i niedźwiedziowi niewiele brakowało do tego, ale w stosunku do człowieka ma on tę wadę, że właśnie przebiegł dłuższą i bardziej krętą drogą ewolucyjną, bo mimo znacznej przeciętności należy przedewszystkiem do typu mięsożernego. Jako typ wszystkożerny jest formą stosunkowo młodą, a w dodatku jeszcze nazbyt mięsożerną, więc choćby z tego jednego względu, jako skazany na bytowanie w rozproszeniu, jest złym materiałem na jestestwo społeczne. Na jedno prelegent zgadza się chętnie, że niepotrzebnie użył wyrazu „archaiczny“, który prowadzi do dwuznaczności i stał się przyczyną i podstawą zarzutów p. Tura. Wyraz ten jednakowoż ani w książce, ani w wygłoszonym autoreferacie nie ma sensu literalnego, o czem świadczą terminy równoległe z nim użyte, oraz cały bieg rozumowania.

Od p. Sosnowskiego, który postawił pracy prelegenta najcięższy zarzut, jaki wogóle dziełu naukowemu postawić można, prelegent zapewnień in verba magistri, że dzieło jego nie ma podstaw, nie przyjmuje i oczekuje udowodnienia, a to w myśl prośby, wyrażonej w przedmowie w słowach: „Jeśli mi dowiodą, że się mylę, nie będę się upierał, ale proszę, niech moi krytycy nie wchodzą na drogę argumentowania dogmatami i autorytetami, — niech przekonywają rzeczową i logiczną argumentacją“. Tego właśnie nie było, zwłaszcza w śmiałych ogólnikach p. Sosnowskiego, i dla tego prelegent ośmiela się twierdzić, że jego oponenti żadnego błędu jeszcze mu nie dowiedli. Należy pamiętać, że postęp wiedzy polega właśnie na ustawicznym zastępowaniu „poglądów panujących“ nowymi, nie może więc być sama niezgodność z panującymi poglądami uważana za dowód błędu. A może w ogniu krytyki rzeczowej pogląd nowy okaże się bliższym prawdy?

Posiedzenie

z dnia 7 Listopada 1908 r.

№ 5.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. W. Miklaszewski.
Sekretarz p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: A. Białecki, E. Bogusławski, Al. Jabłonowski, S. Kętrzyński, Wł. Konopczyński, J. Kochanowski, A. Moldenhawer i F. Ochimowski.

Po zagajeniu posiedzenia przez nowoobranego przewodniczącego w Wydziale II p. W. Miklaszewskiego, odczytano i przyjęto protokół posiedzenia poprzedniego.

Poczem załatwiono

Sprawy bieżące.

1. Przewodniczący zawiadomił o terminie Ogólnego Zebrania członków Towarzystwa, wyznaczonym przez Zarząd na d. 25 Listopada r. b. o godzinie 7 wieczorem.

2. Podano do wiadomości członków Wydziału o opracowaniu projektu regulaminu dla wszystkich Wydziałów, dokonaniem przez specjalną komisję, złożoną z pp.: Br. Chlebowskiego, J. Kochanowskiego i J. Eismonda.

Obecni wyrazili życzenie, aby projekt ten po wydrukowaniu go został rozesłany członkom, w celu rozważenia i ewentualnego poczynienia w nim zmian odpowiednich.

3. Podano do wiadomości odpowiedź Zarządu na skutek odezw Wydziału II w sprawie funduszków na poszukiwania naukowe: Zarząd pragnie mieć uprzednio wiadomość o pracach Wydziału, któreby wymagały zasiłku, aby stosownie do tego powziął postanowienie.

4. Podano do wiadomości projekt Zarządu w sprawie odczytów o literaturze czeskiej przez prelegentów czeskich w języku polskim w Warsza-

wie oraz — o odczytach z literatury polskiej przez prelegentów polskich w języku czeskim w Pradze wygłosić się mających.

5. Poruszono sprawę ogłaszania biografii i działalności naukowej zmarłych członków Towarzystwa w Sprawozdaniach rocznych, tudzież w jego buletynach. Uchwalono zwrócić się ze stosownym przedstawieniem do Zarządu.

6. W sprawie kandydatur nowych członków przez Wydział II przedstawionych, odczytano odezwę Zarządu z d. 6 Listopada r. b., w których Zarząd prosi Wydział o udzielenie opinii szczegółowych co do wartości prac naukowych kandydatów. Nadto przewodniczący objaśnił, że w myśl zaprojektowanego regulaminu, od daty podania kandydatury nowego członka do dnia jego balotowania winny upłynąć dwa miesiące. Jednogłośnie wyrażono opinię przeciwną i uchwalono, by kandydatury pp.: K. Stołycho i H. Radziszewskiego, jako dostatecznie ich pracami naukowymi i kwalifikacyami usprawiedliwione, na najbliższym posiedzeniu wyborczem Towarzystwa były uwzględnione. Odpowiednie podania do Zarządu przez obecnych zaakceptowane, postanowiono zakomunikować bezzwłocznie.

7. Pan Wł. Konopczyński przedstawił memoriał w sprawie utworzenia oddzielnej komisji historycznej, złożonej z członków Wydziału II oraz z pracowników w dziedzinie historii powszechnej i polskiej do Towarzystwa nienależących.

Po wniesieniu zaproponowanej przez p. J. Kochanowskiego poprawki, dotyczącej celu powyższej komisji, któryby nie polegał na propagowaniu zadań naukowych, co do zadań Towarzystwa należy, lecz na opracowywaniu bądź zbiorowem, lub też pojedynczo, tematów z dziedziny historii, obecni wyrazili życzenie, aby projektodawca ułożył odpowiedni dla tejże komisji regulamin i przedstawił do wiadomości Wydziałowi. Uczyniono przytem uwagę, iż utworzenie oddzielnej kasy dla pomienionej komisji, zarządzanej przez Skład członków do Zarządu tejże Komisji należących, nie byłoby pożądanem. Po przedstawieniu przez p. Wł. Konopczyńskiego wykazu przyszłych członków Komisji historycznej, członkowie Wydziału II pp.: W. Miklaszewski, J. Kochanowski, S. Kętrzyński, Al. Jabłonowski, E. Bogusławski i Al. Kraushar oświadczyli gotowość przyjęcia udziału w jej pracach.

Poczem p. Edward Bogusławski przedstawił referat:

W kwestyi narodowości Macedończyków.

(Z powodu dzieła Ottona Hoffmanna „*Die Makedonen, ihre Sprache und ihr Volkstum*“. Göttingen 1906).

Do dnia dzisiejszego nie jest jeszcze rozstrzygnięta kwestya narodowości Macedończyków, narodu, który za panowania króla swego Filipa II zawojował Grecyę, a za jego następcy i syna, Ale-

ksandra Wielkiego, obalił olbrzymie państwo perskie i w ten sposób utorował drogę dla cywilizacji greckiej, do rozszerzenia się jej po Azji i Egipcie. Kto więc byli Macedończycy, czyli jakiego byli pochodzenia i jakim mówili językiem? Na pytanie to odpowiadano rozmaicie. Tak np. Karol Otfryd Müller (1825) i Jan Jerzy v. Hahn (1854) twierdzili, że Macedończycy byli Ilirami, gdy Otton Abel (1847) widział w nich Greków. Nas tu obchodzi szczególnie pierwsze twierdzenie, a mianowicie że Macedończycy byli Ilirami, a dla czego tak nas obchodzi, zobaczymy niżej. Tymczasem zaś nadmieniam, że ponieważ wówczas, gdy pisali O. Müller i Hahn powszechnie jeszcze widziano w Ilirach przodków dzisiejszych Albańczyków, a zatem i Macedończyków uważano za naród, który mówił po albańsku. Że ojczystą mową Macedończyków był język albański, na to i my się zgadzamy, lecz już z góry musimy się zastrzedz przeciw mniemaniu, że Macedończycy byli Ilirami, gdyż nie Ilirowie byli przodkami Albańczyków lecz Epiroci¹⁾, sąsiedzi Ilirów. Ilirami na tej przestrzeni, na której mieszkali także, przynajmniej w części i Macedończycy, była ta ludność, którą nazywamy czakawską, czyli że mowa czakawska (tak się zowie bardzo starożytna słowiańska warstwa językowa

¹⁾ Że tak było wykazywałem w pracach swych Hist. Słow. II. 189—190, 428, Trzy recenzje prac Niederlego w przedmiocie starożytności słowian. (Warszawa 1908) 14, i ogólniej w Einführung 67 (przyp. 162), a mianowicie, że Albańczycy, zarówno Toskowie (południowa Albania), jak i Gegowie (północna), pochodzą tylko i wyłącznie od Epirotów, nie od Ilirów—gdy Hahn (Albanes. Stud. I. 218) tylko Albańczyków Tosków wywodzi od Epirotów. Strabo wyraźnie Epirotów i Ilirów przeciwstawia jako dwa narody różne sobie, gdy Albańczycy Toskowie i Albańczycy Gegowie są tylko dwoma częściami (plemionami) jednego i tego samego albańskiego narodu. Stosunek Epirotów do Ilirów był taki sam, jaki był i w średnich wiekach między Albańczykami i Ilirami (Słowianami), gdy jednych drugim przeciwstawiał Nicephorus Gregoras w XIV wieku w słowach: οἱ γειτονες Ἰλβανοὶ καὶ Ἰλιριοί. Gdyby Ilirowie byli przodkami Albańczyków, to w takim razie język albański brzmiałby na całej wielkiej przestrzeni aż do środkowego i górnego Dunaju, bo wszędzie tam mieszkała, podług pojęć starożytnych, ludność iliryjska, czyli ludność, mówiąca dziś po czakawsku, kajkawsku i korutańsku (słoweńsku). Że Epiroci byli przodkami Albanów, daje dowód Plutarch (Pyrrhos I. 3), gdy pisze, że w Epirze, w miejscowej mowie ἐπιχωρίῳ φωνῇ, zwano Achillesa Ἄσπετος; aspetos zaś jest albańskie špeite „prędko“, a zarazem synonimem greckiego ποδῶκης (prędkonogi, prędko), będącego jak wiadomo epitetem, dawanym Achillesowi.

na półwyspie bałkańskim), która żyła niegdyś w całej Dalmacyi, Istrii, Bośni, i, o ile ją wysledzono, sięgała aż do Czarnogórza, była tą mową, którą w starożytności zwano iliryjską²⁾. Zresztą, ani nauka o iliryjskiem pochodzeniu Macedończyków, ani nauka o ich jakoby pochodzeniu greckiem, nie znalazła zrazu wielu zwolenników. I tak Kretschmer nie poszedł widocznie ani za jedną ani za drugą, gdy na str. 285 swego dzieła „Einleitung in die Geschichte der griechischen Sprache“ (Göttingen 1896) pisał, że język macedoński różnił się i od iliryjskiego i od greckiego. Ani Macedończyk nie rozumiał Iliryjczyka, pisze ten uczony, ani Grek Macedończyka. Jak zobaczymy, twierdzenie to jest najzupełniej słuszne. Jeżeli jednak Kretschmer, tak tu, jak i w innem miejscu swego dzieła (s. 288), nie próbował nawet odgadnąć, jaką była właściwie narodowość Macedończyków, to dlatego, że w pojęciu swoim o Słowianach na półwyspie bałkańskim hołdował błędnej nauce, że są oni późniejszymi przybyszami na ten półwysep, gdy cała masa faktów, bezpośrednich, jak i pośrednich dowodów i okoliczności³⁾, wskazuje najwyraźniej na ich tam autochtonizm, czyli na ten fakt, że w Ilirach, tak samo, jak i w sąsiadujących z nimi Trakach — w tych ostatnich z uwzględnieniem różnic socjalnych⁴⁾ — należy widzieć przodków tej ludności, którą dopiero od VI wieku po Chr. zaczynano nazywać Słowianami. W każdym razie Kretschmer, twierdząc, że Macedończycy nie byli ani Ilirami ani Grekami, kwestyę dobrze postawił. A jednak uczeni nie poszli za nim, lecz zawracali do starych teoryi Otfryda Müllera

²⁾ Hist. Słow. II 189—192 (wreszcie czyt. w skorowidzu pod wyrazami: iliryjska mowa), Einführung (czyt. w skorowidzu pod wyr. Čakavcen und čakavische Sprache) i Trzy recenzye 10 (przyp. 33, 15 i 21).

³⁾ Zebrałem je w I i III części pracy Trzy recenzye, zwłaszcza na str. 11—16 i 27—31.

⁴⁾ Czyt. w tym przedmiocie Einführung 67 i n. (wreszcie skorowidz pod wyr. Thraken i Thrakische Sprache) i Trzy recenzye 11 i n., 23, 27, 30 i n. Wykazywałem tam, że społeczeństwo, znane w starożytności pod nazwą Traków, było bardzo złożone, że w łonie jego znajdowały się różne elementy, z których długi czas panującym tam elementem, był element napływowy i zdobywczy, scytycko-sarmacki, czyli irański. W ten sposób nie wszyscy Trakowie byli pochodzenia irańskiego, jak to dziś jeszcze twierdzą niektórzy, lecz tylko jedna ich warstwa.

ra i Abela. I tak, po dawnemu, Hatzidakis⁵⁾, Fick⁶⁾ i Hoffmann podają Macedończyków za Greków, gdy Hirt⁷⁾, Thumb⁸⁾, Vasmer (Фасмеръ⁹⁾), uważają ich bądźto za lud iliryjski, bądź iliryjsko-tracki, bądź tracko-frygijski, lub wreszcie za lud przynajmniej spokrewniony z Ilirami i Trakami.

Z tego wszystkiego widzimy, że kwestya pochodzenia czyli narodowości Macedończyków, nie została rozstrzygnięta. Czy jednak nie dałoby się jej rozstrzygnąć na innej drodze niż ta, na jakiej ją dotychczas rozstrzygano? Spróbujmy.

Przystępując do tego zadania, zapytajmy się przedewszystkiem, czy Macedończycy byli Ilirami, bez względu na to, jakiej narodowości, czyli jakiej mowy byli Ilirowie, t.j. bez względu na to, czy byli czakawskiem czy albańskiem plemieniem. Otóż Macedończycy nie byli Ilirami. Dowód na to znajdujemy u Polybiusa (XXVIII. 8. 1—9), który pisze, że Perseusz, król macedoński, którego pradziadem był Antygon Gonatas, jeden z wodzów Aleksandra Wielkiego, wysyłając (w 169 r. przed Chr.) do Gentiousa, króla iliryjskiego, mianowicie do jego stolicy Skodry (Skadar, Skutari) dwóch swoich posłów, z których jeden nazywał się Adaios, drugi Glaukias, dodał im do boku niejakiego Pleuratos, Iliryjczyka, dla jego znajomości języka iliryjskiego (τὸν Ἰλλυριὸν, διὰ τὸ τὴν διάλεκτον εἶδέναι τὴν Ἰλλυρίδα). Ów Iliryjczyk zatem towarzyszył dwóm posłom, z rodu Macedończykom, aby im jako mówiący po iliryjsku, ułatwił rozmowę z Gentiousem i jego urzędnikami. Tak tylko można rozumieć słowa Polybiusa. Mowę iliryjską wyraźnie tu się odróżnia od macedońskiej, Ilirów od Macedończyków, a to samo już pokazuje, że Macedończycy Ilirami nie byli. Z kolei zapytajmy się, czy Macedończycy byli Grekami. Odpowiadamy także, że nie. Dowód na to naprzód znajdujemy u Herodota, który pisze (V. 22), że Aleksander I, król macedoński, zwany Filhellenem, a panujący od r. 498 do 454 przed Chr. nie został dopuszczonym do udziału w igrzyskach olimpijskich,

⁵⁾ Indogerm. Forsch. XI. 1900, Zeitschr. f. vergl. Sprachforsch. begründet von Kuhn XXXVII. 1900 i Indogerm. Forsch. Anzeiger XX. 1907.

⁶⁾ Wochensch. f. klass. Philologie XXIII. 1906 i już na wiele lat przedtem Zeitschr. für vergl. Sprfor. begr. v. Kuhn. XXII. 1874.

⁷⁾ Literarisch. Zentralbl. 1906, № 29.

⁸⁾ Neue Jahrb. f. Klass. Altert. XIX. 1907.

⁹⁾ Журн. мин. нар. просв. 1908 (январь), часть XIII новой серии.

ponieważ, jak sami Grecy mu tłumaczyli, igrzyska te „nie dla barbarzyńców, lecz dla Greków, zostały ustanowione“, i dopiero dopuszczony został do nich, gdy wykazał, że tak on, jak i jego przodkowie pochodzą z rodu greckiego Temenidów. Z tego zatem widzimy, że w Macedonii greckiego pochodzenia była tylko dynastia, a nie cały naród. Ta zaś okoliczność, że Aleksandra I zwano Filhellenem, jest dowodem, że i sam ten król macedoński nie był uważany za Greka, czyli Hellena, bo czyżby Greka zwano Filhellenem, chociaż pochodzenie dynastii panującej w Macedonii było istotnie greckie. Drugiego dowodu, że Macedończycy nie byli Grekami, dostarcza Curtius Rufus, w swej historii Aleksandra Wielkiego, pisanej w I wieku po Chr. Curtius Rufus wspomina (VI. 9. 17 i n.) o mowie Macedończyków, którą oni sami zwali „mową ojczystą“ (patrius sermo) i odróżniali od greckiej, która, chociaż w obozie Aleksandra W. była dobrze znana, to przecie znajdowali się Macedończycy, którzy jej wcale nie rozumieli. Wreszcie trzeci dowód daje nam Pausanias, żyjący w II wieku po Chr., który pisze (IV. 29. 1-3), że gdy Demetriusz, zmarły 181 r. przed Chr., syn Filipa, króla macedońskiego, a brat wzmiankowanego wyżej Perseusza, napadł na Messenę, to napastników wzięto zrazu za Lacedemończyków, t. j. za Greków, lecz potem, po bronii i mowie (τῆς φωνῆς) poznali Grecy, że to byli Macedończycy. Wreszcie resztki, jakie posiadamy z mowy Macedończyków, wskazują także, że mowa ta nie była grecką. Z resztek tych widzimy, że język macedoński posiadał takie dźwięki, jakich nie miał język grecki, a mianowicie że zamiast greckich przydechowych θ, φ, χ (tenues aspiratae), w języku Macedończyków znajdowały się czyste dźwięki d, b, g (mediae)¹⁰⁾, odpowiadające takimże dźwiękom, lecz przydechowym, przypuszczalnie praaryjskim, dh, bh, gh (mediae aspiratae)¹¹⁾. Tak więc z danych historycznych, jak i lingwistycznych widzimy, że język Macedończyków nie mógł być greckim. Ztąd też twierdzenia Hoffmanna, że mowa Macedończyków była grecką, mianowicie zbliżoną do narzecza tesalskiego (114, 255 i 259), że sama się dzieliła na narzecza (150, 244), że daje dosta-

¹⁰⁾ Tak np. greckim formom: αἰθῆρ, ὄφρῶδες, Μάγας, odpowiadają macedońskie: ἀῖθῆ, ὄβροῦδες, Μάγας.

¹¹⁾ Nie grecki też jest stosunek formy macedoń. ἀῖθῆ którą Hoffmann (p. 252) zowie iliryjsko-tracką do formy greckiej αἰθῆρ, jeżeli w istocie jednej do drugiej jest taki stosunek, jak słow. mati do greckiego μήτηρ.

teczny materyał do poznania jej morfologii (249), fonetyki (232 i in.), „praw głosowych“ (37) tego języka, to wszystkie twierdzenia te, powiadam, przypiszemy temu, że elementy greckie, które się przedostały drogą zapożyczeń do języka Macedończyków, brał Hoffmann za macedońskie. Hypoteza Hoffmanna co do greckiego pochodzenia języka Macedończyków, jest nieuzasadnioną i nie więcej może ma za sobą pozorów prawdy, niż twierdzenie uczonego słowiańskiego Sasinka¹²⁾, że język macedoński był słowiańskim.

Jeżeli więc Macedończycy nie byli ani Ilirami, ani Grekami, to czem byli w istocie? Zanim znajdziemy odpowiedź na to pytanie, musimy się uciec do nauki zwanej socyologią i z jej pomocą rozwiązać kwestyę. Oto, Macedończycy, jak każde ucywilizowane i na pół ucywilizowane społeczeństwo, stanowili społeczeństwo złożone. Wśród Macedończyków greką, mianowicie dorycką (por. Herod. I. 56 i VIII. 43), była dynastia tam panująca, ród Temenidów, i potomkowie tych Greków Doryjczyków, którzy, jako ich zbrojna drużyna, pomogli im zdobyć Macedonię. Zapisane u Herodota (VIII. 137—139) ludowe podanie opowiada nam, w jaki sposób trzech bracia, potomkowie Temenesa z Argos¹³⁾, uciekli do Ilirów, a od nich do górnej Macedonii, gdzie przyjęli służbę u tamecznego króla, lecz wydaleny przez niego, zwrócili się w okolice, gdzie góra Bermion, i ztąd zdobyli Macedonię. I ze słów Tucydidesa (II. 99) widać, że ci Grecy (Temenidowie) z orężem w ręku zdobyli Macedonię i państwo w niej założyli. Grecy ci, jak i późniejsi przybysze greccy do Macedonii, złożyli się na grecki element w społeczeństwie macedońskim. Ten grecki element musiał dostać się i do mowy Macedończyków¹⁴⁾, do której przedostawał się

¹²⁾ Wypowiedziana w r. 1899, w IV roczniku czasopisma „Sbornik mušealne slovenske společnosti“.

¹³⁾ Za zmyślenie uważa się to, co wiemy z podania o pochodzeniu tego rodu od Temenesa Heraklidy, i z Argos w Peloponezie. Przeciwnie Doryjczycy ci, co zdobyli Macedonię, wraz z wodzem swoim, założycielem dynastji w Macedonii, wywodzą się z Tessalii (Hoffm. 258). Ród tego wodza miał nosić nazwę Argeadów, Ἀργεάδαι (ib. 256).

¹⁴⁾ Na grecki element w mowie Macedończyków składają się szczególnie wyrazy, będące w związku z wojną, sztuką i zwyczajami wojennymi; tu należą np. ἐταίρος (u Hoffm. 77) ἄγχιμα (ib. 85), ῥάρκεα (ib. 91). Greckimi są nazwy miesięcy, lecz nie wszystkie (czyt. niżej przyp. 19), np. Ἀρτεμίσιος, Ἀπελλαίος (o nich Hoffm. 101—103). W innych działach mowy ma-

on i drogą wpływu kulturalnego, jaki Grecya i kolonie greckie, na brzegach Macedonii i Tracji miały na Macedonię, wpływu popieranego przez samą dynastję, jak świadczy np. przydomek Filhelleną, dawany wyżej wspomnianemu Aleksandrowi I, królowi macedońskiemu.

Lecz jeżeli ludzie, o których wyżej była mowa, owi Temenidowie, byli Grekami, to kto byli ci, co już przed ich przybyciem do Macedonii, panowali w tym kraju; kto byli ci, których król, jak niesie wyżej wspomniane podanie, przyjął naprzód do swej służby trzech braci Temenidów, a potem ich wydalil ze swego kraju, t. j. z tej części Macedonii, w której był królem. Byli to właśnie ci, których mowę wspomina Curtius, zowiąc ją „sermo patrius“. Byli to ludzie plemienia pokrewnego Epirotom, przodkom Albańczyków, mówiący zatem językiem, który dziś zwiemy albańskim. Po albańsku wreszcie mówili¹⁵⁾ ci właściwi Macedończycy (Μακεδόνες αὐτοί¹⁶⁾ których Tucydydes (II. 99) odróżnia i od Greków Temenidów i od innych plemion, które już były plemionami iliryskie-

cedońskiej mniej jest greckich niewątpliwie wyrazów; tu zapewne należy δάρος „śmierć“ (Plutarch), odpowiadający greckiemu θάνατος (Hoffm. 75-76).

¹⁵⁾ Albańskiego pochodzenia mają być podług Hahna (Alb. Stud. I. 227) następujące wyrazy macedońskie: πίζα „Stein“, σκιδος „Verwalter“, γάρων „Lanze“, δράμις „Brot“ itd. Wyraz δράμις, δράμις (Hoffm. 72) był wspólny Macedończykom i Athamanom, o których wiemy od Strabona, że byli Epirotami (Hist. Slow. II. 189), co także zdaje się wskazywać na epirockie, czyli albańskie pochodzenie Macedończyków. I dla innego jakiegos rodzaju chleba posiadali Macedończycy i Athamani wspólny wyraz (Hoffm. 72). Wspomnę jeszcze, że tak zwani „górnomacedońscy“ Tymphaei, Oresti i Elimioci, należeli do Macedończyków i tworzyli jedną grupę plemion, z których pierwsze mieszkało nawet w Epirze, gdzie znajdowała się Tymphaea.

¹⁶⁾ Prawdopodobnie nazwa Μακεδόνες pierwotnie nie była dawana tym Grekom, którzy byli założycielami późniejszego państwa macedońskiego, lecz temu plemieniu epirocko-albańskiemu, które przed nimi w Macedonii panowało. Nazwa jest jednak, jak się zdaje, grecką i może pochodzi od greckiego μακρόνός „wysmukły“, wyrazu wskazującego może na wysmukłą postać ludzi, należących do tego plemienia. Podobnie było z grecką nazwą Euchelei (czyt Einführ. 82), którą dawano plemieniu, będącemu pochodzenia nie greckiego, lecz iliryskiego. Co się tyczy nazwy Macedończyków, ma swoje znaczenie i to, że forma Μακεδόνες, jak pisze Kretschmer (Einleit. 284) utworzona została w taki sam sposób, jak macedońsko-epirocka nazwa Ἀλιεύς.

mi lub trackiem. Owe iliryskie i trackie plemiona stanowiły trzeci element w tem społeczeństwie, zamieszkującym Macedonię.

Już wyżej wspomniałem, że Ilirami na półwyspie bałkańskim byli przodkowie tak zwanych dziś Czakawców, t. j. tych Słowian, którzy tak są nazwani od używanego przez siebie zaimka *ča* (cza), zamiast naszego *co*, a ruskiego *czto*. To słowiańsko-czakawskie plemię jest już tak stare na półwyspie bałkańskim, że powoli, i to już od bardzo dawna, mowa jego zamiera, ustępując miejsca innym mowom, a mianowicie obcej sobie albańskiej i narzeczu pokrewnemu, t. j. również jak ona słowiańskiemu, lecz młodszemu na półwyspie bałkańskim, serbsko-chorwackiemu, zwanemu także sztokawskiem (szto-co), które przynieśli z sobą Chorwaci w III w. po Chr. i Serbowie w III do V. Trakami zaś byli przodkowie tych Słowian, dziś zamieszkujących Bułgarię i Macedonię, których język różnił się od innych narzeczy słowiańskich dźwiękami *št* (szt) i *žd* (zd), odpowiadającymi polskiemu dźwiękom *c* i *dz* (*svěšta* = pol. świeca, *mežda* = pol. miedza¹⁷). Z mowy tej ilirysko-trackiej ludności, która siedziała w granicach państwa Macedończyków i była od nich zależną, do mowy tych ostatnich, lub też naodwrot, przejść musiało i przeszło wiele wyrazów. Tu należą *ρυμπαία* „miecz“ (Plutarch), *κράβητος* „łóże“, *γροπιαιος* „wrzesień“, którym zupełnie odpowiadają słowiańskie, mające podobne znaczenie. I tak, wyraz *ρυμπαία* staje obok bułg. *rofeja*, *rufja* „pocisk“ i „piorun“, *κράβητος* obok st.-bułg. *krevato*, bułg. *krevatъ* i serbskiego *krevet* „łóże“, a *γροπιαιος* obok nazwy słowiańskiej „sierpnia“ (pols. sierpień „August“, czes. *srpen* „August“, chorw. *srpanj* „Juli“, słowen.

¹⁷) Jeszcze w I tomie Historii Słowian (Kraków 1888, p. 147 i 198) wydanym 20 lat temu, holdowałem teoryi o albańskim pochodzeniu Ilirów, a o Trakach twierdziłem, że byli tylko gałęzią Ilirów, lecz dawno już z tym kapitalnym błędem się rozstałem. O blizkim stosunku Ilirów i Traków do Słowian, już wielu uczonych pisało. Sam Hoffmann utrzymuje, że języki iliryski i tracki należą do języków bałtycko (litewski i in.)-słowiańskich (p. 252), że jako *Satem-Sprachen* stały najbliższej mowy litewskiej i słowiańskiej, że w tych i tamtych występują pewne wspólne właściwości np. *b*, *d* zamiast *bh*, *dh* (p. 36), lecz to zbliżenie do mowy słowiańskiej języków iliryskiego i trackiego nie wystarcza; tu należy uznać nie pokrewieństwo, lecz identyczność, pojmowaną w ten sposób, jak to już i w niniejszym artykule zaznaczam.

mali serpan „Juni“ i veliki serpan „August“¹⁸⁾. Ten ostatni wyraz, będący nazwą miesiąca sierpnia (u niektórych Słowian czerwca lub lipca), zestawiam z macedońskim γορπαιος, głównie ze względu na to, że utworzony został, tak w mowie Słowian, jak i Macedończyków, z nazwy służącej do oznaczenia sierpa (słow. sarp, serpъ, srp „Sichel“ i mac. γορπι-, będące, jak się zdaje, jakąś w greckiej szacie formą tej nazwy, odpowiadającą czysto greckiemu ἄρπη¹⁹⁾ „Sichel“. Dodam tu jeszcze macedońskie wyrazy γράβιον ἄβροῦΦες, γῶπας, które również nie tylko pod względem formy, ale i znaczenia stoją obok odpowiadających im słowiańskich. I tak γράβιον staje obok naszego i serbskiego „grab“ (serb. grab i grabar, bułg. gabъr, słoweń. gaber i graber); wyraz ἄβροῦΦες obok staro-bułg. obrъvъ, brъvъ i naszego brew; dalej wyraz γῶπας (pluralis) „wrony“, w liczb. pojed. *γῶπας staje tuż obok pols. gapa „wrona“.²⁰⁾ Tu też należą niektóre nazwy geograficzne²¹⁾ i mytologicz-

¹⁸⁾ Czyt. Einführung 70—71. Formy κράβαςος i κρεβάτι znajdują się u Miklosicza (Lex. pal. 310), jako greckie wyrazy, mające objaśniać znaczenie staro-bułgarskiego (st.-słow.) wyrazu krevato. Ten ostatni zaś uważa Vasmer (Фасмеръ) w pracy „Грекославянские Этюды“ (Изв. отд. рус. яз. и слов. Акад. въ С.-Петербур. XI. 389 i XII. 247) za zapożyczony przez Słowian od Greków, lecz nie z greckiej książkowej mowy, ale z ludowej, t. j. wzięty przez nich z ust swoich sąsiadów, Greków Jako. „macedoński wyraz“ przywołuje go w formie κράβαςος Sturz (Ueber den Dialekt der Makedonier p. 175), a za nim Passow (Wörterb. d. griechisch. Spr.), jako synonim attyckiego σκίμπος „łoże“. Na starożytność wyrazu κράβαςος wskazuje i to, że znajduje się on w formie grabatus (Cic. Virg) i w języku łacińskim, a zatem był niegdyś używanym na całym półwyspie bałkańskim i apenińskim.

¹⁹⁾ Zestawienie z sobą form γορπι- i ἄρπη (pewną analogię dają np. słowiańskie gora i hora), zapewne zganiłby Hoffmann, podług którego (p. 108, nazwa macedońska miesiąca γορπαιος nie da się objaśnić z pomocą języka greckiego. Takich nazw miesięcy, dla których podług Hoff., brakuje wyjaśnienia z greckiego, jest trzy.

²⁰⁾ Formę γῶπας (w liczbie pojedyn. *γῶπας), podaje Sturz 38, a za nim Hahn I. 228. Polski wyraz gapa „wrona“ w Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego Słowniku jęz. pol. 801. W tekście, w wyrazach słowiańskich, tutaj się odnoszących, zamiast znaków ü i ŷ, używanych przez obcych i znajdujących się niżej w tekście niemieckim, są użyte słowiańskie znaki ъ i ѣ.

²¹⁾ Nazwy najstarszej stolicy królów macedońskich: *Ἐλεσσα (βέδω „Wasser“), Αἰγαί (αἰγες=τα κύματα „Welle“ „Woge“), dziś Vodena (woda „Wasser“) są ze względu na swoje znaczenie identyczne. O nazwach *Ἐλεσσα

ne²²). Nadmienię jeszcze, że dźwięki macedońskie β, γ, δ, o jakich wyżej była mowa, są wspólne mowie Macedończyków i Słowian.

W ten sposób dochodzimy do rezultatu, że społeczeństwo znane w starożytności pod nazwą Macedończyków, było złożone, a mianowicie składało się z trzech różnych elementów: po 1-e greckiego, po 2-e epirockiego czyli albańskiego i po 3-e tracko-iliryskiego. Dwa pierwsze, w znacznej części zasymilowały się z elementem najliczniejszym tracko-iliryskim, czyli używając terminu dzisiejszego, słowiańskim.

Uzupełnienie.

Niektóre dowody i okoliczności, popierające fakt autochtonizmu Słowian na półwyspie bałkańskim, wspomniane w referacie (str. 31), przywiodę w tem miejscu, streszczając to, o czem obszernie pisałem w „Trzech recenzjach“ (s. 11—16), ponieważ stanowią one silny grunt, na jakim opiera się ta teza moja, że w łonie społeczeństwa macedońskiego, ludność tracko-iliryska, dopiero od VI wieku zwana słowiańską, stanowiła główną warstwę, z którą, drogą podboju, zmieszała się warstwa epirocko-albańska i wreszcie grecka. Dowody te i okoliczności, jak można najkrócej tak się przedstawiają.

i Αἰγαί (jest i forma Αἰγαία) czyt. Hoffmann 257, a co do nazwy słowian. Vodena Hist. Słow. II. 261, Einführung 74. Inne nazwy, które do dnia dzisiejszego w części się utrzymały, są Στρομόν, dziś Struma (Hist. Słow. II 261, a zwłaszcza Einführung 66), Pelagonia, dziś Polog, Paeonia, w średnich wiekach Πάνντζα (Hist. Słow. II. 261) wreszcie Κρηνίδες (Einführ. 71).

²²) Do nazwisk i imion mytologicznych, tu nas obchodzących, należą: Keraunos (Schrader, Lex. 296), słowian. „Perun“ (por. grec. keraunos w znaczeniu „ piorun “), które to dwie nazwy, jak się zdaje, jednego i tego samego bóstwa, zestawiam z sobą ze względu na zmieniające się w aryjskich językach dźwięki *k* i *p* (Methode 39 i Einführung 71); Zemela (por. słow. zemlja, zemja, ziemia), bogini ziemi (Einführ. 77), matka Dionysosa, na którego cześć odbywały się rusalia, o których niżej się wspomina; dalej frygijski Bagaïos (Βαγαίος), nazwa bóstwa, zestawiana przez Diefenbacha (Orig. Europ. 45) ze staro-irań. bagha i słow. bogü (Bóg); rusalia, nazwa niewątpliwie słowiańskiej uroczystości (Hist. Słow. II. 178—179); palilia, nazwa również słowian. uroczystości, lecz zaświadczona tylko dla Panonii, obejmującej jednak jeszcze ludność iliryską (Hist. Słow. II. 178, Einführ. 10 i Trzy recen. 8). Tu należą jeszcze nazwy mytologiczne Γαζάρια „Artemida“ (Hoffm. 92 i 94), Ζεφύρη (ib. 93) „Afrodyta“, Σωάδα (ib. 94, 98, 247) „Syleny“, dla których jednak nie znajdujemy odpowiednika w mowie Słowian.

Naprzód liczne nazwy geograficzne, np. nazwy rzek, zapisane w greckich i rzymskich źródłach w Iliryi, Tracyi, i Macedonii, zachowały się do dnia dzisiejszego w ustach ludności słowiańskiej tych krajów; różnicę bowiem przedstawia tylko sposób zapisania tych nazw przez obcych t. j. przez Greków i Rzymian. Tu należą np. nazwy Iscus, Utus, Asamus, Jatrus w Tracyi, Kolapis, Drinus, Jader w Iliryi, Strymon (* Strumon), Nestus w Macedonii, które do dnia dzisiejszego, brzmią w ustach Słowian w formach jako Isker, Wid, Osmá, Jantra, dalej Kulpa, Drina, Jader, wreszcie Struma i Mesta (Msta). Tak samo od czasów greckich i rzymskich przechowały się, aż do czasów już niewątpliwie słowiańskich, nazwy plemion. I tak np. nazwy plemion, zapisane przez greckich i rzymskich pisarzy: Narensii, Timachi w Iliryi, Sapaei, Darsii w Tracyi, zapisują się w średnich wiekach jako Narentani, Timoczanie, Szopi, Darziley, i to jako nazwy plemion, mieszkających zupełnie w tych samych miejscowościach, co owi starożytni Narensii, Timachi, Sapaei, Darsii. Tak samo wśród dzisiejszej ludności powtarzają się imiona osób, zapisane w źródłach greckich i rzymskich. Tak np. imiona Medokos, Roles, Dapyx, Babaj i wiele innych używają się i dziś wśród Słowian południowych w formie Medak, Role, Dapko i Babaj. Mnóstwo dowodów autochtonizmu Słowian daje etnografia porównawcza. I tak np. w Bośni i Hercegowinie dziś jeszcze wśród słowiańskiej ludności, zwłaszcza u kobiet, istnieje zwyczaj tatuowania, a właśnie to samo pisze Strabon o iliryskiej ludności w tych samych stronach. Wśród dzisiejszych Czakańców i również słowiańskich Rezyan, jednych i drugich mieszkających około Adryatyku, spotykamy się z upodobaniem do czarnego ubioru, a właśnie to samo o mieszkańcach tychże okolic piszą Grecy Scymnus i Polybius. Do dnia dzisiejszego u Słowian południowych od Adryatyku do morza Czarnego są w użyciu stolki o trzech nogach (trójnogi), a o takich tylko w tych stronach pisze nam Ksenofont. Pomijając dla braku czasu i miejsca inne podobne fakty, przywiędę już tylko jeden, a mianowicie że w Dalmacyi niektóre środki lecznicze przygotowują się przez ludność słowiańską zupełnie w ten sam sposób, w jaki były przygotowywane w tych stronach i za Pliniusza, który je opisał.

Ci, którzy twierdzą, że Słowianie dopiero w VI wieku zaczęli przybywać na półwysep bałkański dowodzą, że wszystkie powyżej przywiedzione nazwy, imiona, zwyczaje, praktyki i t. d. przyjęli oni

od starszych mieszkańców półwyspu bałkańskiego, owych Ilirów i Traków. Lecz jeśli tak było, to co się stało z owymi Ilirami i Trakami, gdy w istocie jeszcze na początku VI wieku wymieniają się ludy z tą nazwą (*θράκη εἰθητή*), mianowicie u byzantyńskiego kronikarza Theophanesa. Co się z nimi stało, że tak bez śladu zniknęły, że po nich nie pozostała choć jakakolwiek resztką, gdy u Basków, zamieszkujących Pireneję, do dnia dzisiejszego pozostała blisko milionowa resztką po przedaryjskich jeszcze Iberach w Hiszpanii, których w VI wieku przed Chr. ujarzmili Celtowie, a potem jednych i drugich, Rzymianie. Wobec tego, z tem większem zaciekawieniem zapytujemy, co się stało z temi niby przedslowiańskimi narodami na półwyspie bałkańskim, które podług pojęć anti-autochtonistów jeszcze tam żyły i mówić musiały swoim własnym językiem w VI w., a i potem jeszcze? Jak to się stało, że o tak ważnym dziejowym procesie, jakim było przejście tylu obszernych krajów na południe Karpat i Dunaju, od owych starych Ilirów i Traków do Słowian, nie pozostało żadnych faktycznych danych?

ZUSAMMENFASSUNG.

Herr Eduard Bogusławski:

Zur Frage über die Abstammung der Makedonen.

(Kritische Bemerkungen in Anknüpfung an die Arbeit von Otto Hoffmann: „Die Makedonen, ihre Sprache und ihr Volkstum“. Göttingen, 1906).

Aus verschiedenen Angaben geht hervor, dass die Makedonen weder Illyrier noch Griechen waren. Es drängt sich daher die Frage auf, was sie in der Tat waren?

Um diese Frage beantworten zu können, müssen wir in die Soziologie greifen. Die Makedonen bildeten, wie jede kulturelle und halbkulturelle Gemeinschaft, eine zusammengesetzte Societät. Unter den Makedonen waren griechisch, und zwar dorisch (vergl. Herodot I. 56 und VIII. 43), die dort herrschende Dynastie aus dem Geschlecht der Temeniden und die Nachkommen dieser dorischen Griechen, die, als ihr bewaffnetes Gefolge, ihnen zur Eroberung Makedoniens verholfen haben. Die von Herodot verzeichnete Volkssage erzählt uns, auf welche Weise drei Brüder, die Abkommen des Temenes von Argos, zu den Illyriern geflüchtet sind und von dort, nach Obermakedonien, wo sie in den Dienst des dortigen Königs traten, jedoch von ihm verwiesen, begaben sie sich nach der

Gegend, wo der Berg Bermion sich befindet, und eroberten von dort aus Makedonien. Auch aus den Worten des Thucydides (II. 99) ist zu ersehen, dass diese Griechen (Temeniden) mit Waffengewalt Makedonien erobert und dort einen Staat begründet haben. Diese Männer waren Griechen, und sie waren es auch, wie auch spätere griechische Ankömmlinge, die das griechische Element in der makedonischen Gemeinschaft gebildet hatten. Dieses griechische Element muss auch in die Sprache der Makedonen gedrungen sein; es drang auch ein, infolge des Kultureinflusses, den Griechenland und die griechischen Kolonien an der Küste Makedoniens und Thraziens ausübten, — einen Einfluss, den die Dynastie förderte, wie es der Zuname Philhellene, der dem oben erwähnten makedonischen König, Alexander I erteilt wurde, beweist.

Wenn aber die Personen, von welchen oben die Rede war, jene Temeniden und ihre Gefährten, Griechen waren, wer waren diejenigen, welche vor ihrer Ankunft in Makedonien, in diesem Lande geherrscht hatten? Wer waren diejenigen, deren König, wie es die oben angeführte Sage berichtet, die drei Brüder Temeniden in Dienst genommen und dann aus dem Lande, d. h. aus dem Teile Makedoniens, den er beherrschte, verwiesen hat? Es waren eben diejenigen, deren Sprache Curtius Rufus erwähnt, indem er dieselbe „sermo patrius“ nennt. Es waren Vertreter eines, den Epiroten verwandten Volksstammes, der Vorfahren der Albanier, welche also sich der Sprache bedienten, die wir heute Albanisch nennen. Albanisch sprachen die eigentlichen Makedonen (*Μακεδόνες αὐτοί*), welche Thucydides (II. 99) von den Griechen Temeniden und anderen Volksstämmen, die entweder illyrisch oder thrakisch waren, unterscheidet. Diese illyrischen und thrakischen Volksstämme bildeten das dritte Element der Bevölkerung Makedoniens.

Wie ich es schon oben erwähnt habe, waren auf der Balkanhalbinsel Illyrier die Vorfahren der heute so genannten Čakavcen, d. h. derjenigen Slaven, die diesen Namen wegen des Gebrauches des Pronoms *ča* (cza „was“), anstatt des poln. *co* und des russischen *czto* erhalten haben. Diese slavisch-čakavische Bevölkerung ist, auf der Balkanhalbinsel, seit so uralter Zeit heimisch, dass ihre Sprache langsam, und dies schon seit geraumer Zeit, ausstirbt, indem sie vor den anderen Sprachen zurücktritt, und zwar, vor der ihr fremden, albanischen, und der ihr verwandten, wie sie slavischen, aber auf der Balkanhalbinsel jüngeren, serbisch-chorvatischen, auch što-

kavisch (szto „was“) genannten Mundart, welche die Chorvaten im III und die Serben im III bis zum V Jahrhundert n. Chr. mitgebracht haben. Thraken aber waren die Vorfahren derjenigen, heute Makedonien und Bulgarien bewohnenden, Slaven, deren Sprache sich von anderen slavischen Mundarten durch die Laute *št* (szt) und *žd* (žd) unterscheidet, die den polnischen Lauten *c* und *dz* entsprechen (svěšta = pol. świeca, mežda = pol. miedza). Von dieser illyrisch-thrakischen Bevölkerung, welche in den Grenzen des Staates der Makedonen ansässig und von ihnen abhängig war, mussten in die Sprache der letzteren, oder auch umgekehrt, viele Wörter herübergegangen sein. Hierher gehören *ρόμφαία* „Schwert“ (Plutarch), *κράβητος* „ein Ruhebett“, *γορπιαιος* „September“, denen vollständig die slavischen entsprechen, die eine ähnliche Bedeutung besitzen. Und so das Wort *ρόμφαία* steht neben bulg. rofeja, rufja „Geschoss“, „Blitzstrahl“, *κράβητος* neben bulg. krevatŭ, altbulg. krevato, und serb. krevet „Bett“ und *γορπιαιος* neben der slavischen Bezeichnung des Monats „sierpień“ (poln. sierpień „August“, čechisch srpen „August“, chorw. srpanj „Juli“, sloven. mali serpan „Juni“ und veliki serpan „August“). Dieses letztere Wort „sierpień“, welches der Name des Monats August (bei manchen Slaven Juni und Juli) ist, vergleiche ich mit dem makedonischen *γορπιαιος* hauptsächlich deshalb, dass er sowohl in der Sprache der Slaven wie auch der Makedonen, von der Bezeichnung des Werkzeugs zum Ernten (slav. sarp, serpi, srp „Sichel“ und mak. γορπι-) gebildet worden ist, die, wie es scheint, eine Form dieser Benennung ist, nur im griechischen Gewande, welche dem genau griechischen ἀρπη entspricht. Ich erwähne hier noch die makedonischen Wörter γράβιον, ἀβρούφες, γῶπας, welche ebenfalls nicht nur der Form, sondern auch der Bedeutung nach, den slavischen entsprechen. Und so γράβιον steht neben dem poln. und serb. „grab“ (serb. grab und grabar, bulg. gabŭr, sloven. gaber und graber), das Wort ἀβρούφες neben altbulg. obrŭvŭ und brŭvŭ und poln. „brew“, weiter γῶπας (pluralis, * γῶπα sing.) „Krähen“ steht neben dem poln. gapa „Krähe“. Hierher gehören auch einige geografische und mythologische Namen. Ich werde hier noch erwähnen, dass die makedonischen Laute β, γ, δ, von denen eben die Rede war, den Makedonen und Slaven gemeinsam sind.

So gelangen wir zu diesem Ergebnis, dass die Gemeinschaft,

die im Altertum unter dem Namen Makedonen bekannt war, war zusammengesetzt und zwar bestand dieselbe aus drei verschiedenen Elementen: 1-o dem griechischen, 2-o dem epirotischen oder albanischen, und 3-o dem thrakisch-illyrischen. Die zwei ersten assimilierten sich mit dem zahlreichsten Elemente, dem thrakisch-illyrischen, oder nach der heutigen Bezeichnung, slavischen.

Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii.

Posiedzenie

z dnia 5 Grudnia 1908 r.

№ 6.

Obecni:

Przewodniczący Wydziału p. W. Miklaszewski.
Sekretarz p. Al. Kraushar.

Członkowie Towarzystwa pp.: E. Bogusławski, K. Dunin, T. Dydyński, Al. Jabłonowski, H. Konic, W. Konopczyński, St. Krzemiński, A. Moldenhawer, S. Smolikowski i K. Stołyhwo.

Po zagajeniu posiedzenia przewodniczący powitał nowo wybranego członka Wydziału p. K. Stołyhwo, zapraszając go do wspólnej pracy.

Z kolei p. Henryk Konic przedstawił komunikat:

Ustęp z organizacyi sądownictwa, przez Komisję Rządzącą wprowadzonej.

Już na innem miejscu mieliśmy sposobność wykazania, z jaką skrętnością i systematycznością zabrała się Komisya Rządząca do zorganizowania wewnętrznej administracyi kraju, swej władzy od-

danego. Mimo dziewięcio-miesięcznego istnienia od 14 Stycznia do 5 Października 1807 r., mimo pracy wśród przemarszu armii, ustawicznych walk z rezydentem i generałami francuskimi, mimo nieuregulowanego swego stanowiska prawnopañstwowego, mimo wreszcie tymczasowości, która w pierwszym dekreście Napoleona, powołującym ją do życia, uwydatniona została, Komisya Rządząca zdołała wydać cały szereg ustaw, posiadających niepospolite znaczenie. W dziedzinie oświaty powołała do życia Izbę Edukacyjną, a ta zaraz zajęła się oświatą krajową. Lecz może na najbaczniejszą uwagę zasługują ustawy, dotyczące ustroju sądowego. Zorganizowała ona całą drabinę dobrze pomyślanych sądów, jako to sądy pokoju, sądy patrymonialne, sądy dominialne w dobrach narodowych, sądy miejskie, sądy graniczne, sądy ziemiańskie pierwszej instancyi, sądy apelacyjne i trybunał ostateczny. W całym tym ustroju, doskonale ułożonym, nie widać zgoła tymczasowości. Zapewne wydano przepisy czasowe, jak np. o zwłoce, lecz naogół odczytanie tych wszystkich ustaw przekonywa, że Komisya Rządząca wcale się nie przejmowała terminowością swojego urzędowania. Jej zamiarem było wprowadzenie dobrego i rozumnego sądownictwa, systematycznego procesu cywilnego, opartego na nowożytnych zasadach.

Z pośród ustaw sądowych na poważniejszą uwagę zasługują przepisy postępowania w działaniach dobrowolnego sądownictwa, czyli urządzenie aktowe, promulgowane w d. 6 Czerwca 1807 r. Urządzenie to posiada doniosłość szczególniejszą dlatego, że w niem z natury rzeczy zbiegają się do pewnego stopnia przepisy prawa materalnego i formalnego. Po za tem sądownictwo dobrowolne, a raczej jego przepisy, dają miarę rozwoju życia prawnego danej epoki, dotyczą stosunków wewnętrznych i dlatego też mają znaczenie ogólniejsze, wykraczające po za ramy martwych artykułów prawa.

Urządzenie, o którym mowa, składa się z siedmiu rozdziałów. Pierwszy traktuje „o przedmiocie dobrowolnego sądownictwa“, drugi: „o przyzwoitości sądu“ (t. j. kompetencyi), trzeci: „o postępowaniu w działaniach dobrowolnego sądownictwa“, czwarty: „o potwierdzeniu tranzakcyi“, piąty: „o formalności tranzakcyi i skutkach uchybienia ich“, szósty: „o urządzeniu ksiąg aktowych i archiwów“, wreszcie siódmy: „o opłatach kosztów kancelaryi i stemplowego papieru“. Wszystkich artykułów urządzenie liczy 97.

Postaramy się rozpatrzyć bliżej te przepisy. Ustawa nazywa przedewszystkiem działaniami dobrowolnego sądownictwa (*actus voluntariae juris dictionis*) czynności, w których sąd przyjmuje dobrowolne stron umowy lub oświadczenia. Inaczej mówiąc, prawodawca rozumiał tu w zasadzie takie czynności, które w dzisiejszem tego słowa znaczeniu wykonywają w zasadzie specyjalni urzędnicy dobrej woli, t. j. rejenci, choć w niektórych krajach i obecnie sądy zastępczo niekiedy czynności takie wykonywają.

Komisya Rządząca notaryuszów nie ustanowiła (z wyjątkiem, o którym mowa niżej), lecz na sądy włożyła obowiązek nadawania niektórym umowom mocy urzędowej. Co zaś do bliższego określenia samych czynności, ustawa dzieliła je na dwie kategorie; jedne musiały być obowiązkowo urzędownie, t. j. w sądzie zawarte, drugie zaś nie wymagały formy uroczystej, lecz na żądanie stron mogły być sądownie zawarte.

Pierwsze musiały być nadto przyjęte i oblatowane w sądzie właściwym, „przyzwoitym“, jak go prawo zwało, a o ileby przyjęte zostały przez sąd obcy, to musiały być w sądzie przyzwoitym oblatowane. Drugie zaś, jako nie potrzebujące oblatowania sądowego, co do kompetencyi sądu, w razie zwrócenia się do trybunału, niezem skrępowane nie były.

Tranzakcye, związane formą uroczystą, sądową, dzieliły się z kolei na dwa rodzaje. Jedne, jako dotyczące nieruchomości, musiały być zawierane w sądzie dobrom. przyzwoitym czyli realnym (*in foro rei sitae*), drugie musiały być w sądzie osobistym czyli personalnym zawierane. Do pierwszych należały tranzakcye o kupna, przedaże, zamiany, darowizny lub inne jakiegokolwiek alienacye dóbr nieruchomych, dalej umowy, mające za przedmiot obciążenie nieruchomości, czyli ograniczenie władzy właściciela, jako to: zastawy, dzierżawy wieczyste bez różnicy wartości i czasowe, doczesnemi zwane, gdy czynsz roczny przenosił sumę 1000 złotych, oraz gdy termin dzierżawy był dłuższy niż lat trzy, zapisy na użytki dożywotnie szczególnych, t. j. ściśle wskazanych dóbr nieruchomych, kompozyty dziesięcin oraz prawo retracts, czyli pierwszeństwo przy nabyciu danych dóbr nieruchomych. Tranzakcye, które należało zawierać w sądzie osobistym, obejmowały umowy następujące: intercyzy, układy względem wspólności między małżonkami, czyli, jak się prawo wyrażało, układy względem uczestnictwa majątku małżonkom wspólnego (*communio bonorum*), oraz

wszelkie inne umowy majątkowe pomiędzy małżonkami; akty z prawem familijnem związane, t. j. dyspozycje familijne, a mianowicie: usamowolnienie dzieci, czyli emancypacja, akt przyspasia-biający do udzielenia lat (*venia aetatis*); legitymacja dzieci nieślubnych, zrównanie praw dzieci z rozmaitych małżeństw (*unio prelis*), podział majątku rodziców między dzieci za życia (*dispositio parentum inter liberos*), przysposobienie dzieci czyli adoptacja; działy między rodzeństwem lub krewnymi; wreszcie inne jeszcze czynności, jako to sprzedaż schedy spadkowej czyli „sukcesyi“ na kogo już spadłej, testamenty, donacje czyli darowizny, tranzakcje, tyżące się alimentacyi i kontrakty na upad, czyli *à fonds perdu*, poręka niewiast, jako też ustąpienie praw ich na rzecz osób trzecich; tranzakcje osób zupełnie głuchych, głuchoniemych, niemych, niewidomych lub pisać i czytać nieumiejących, jeżeli, jak się ustawa wyraża, są z tego gatunku, które między osobami zdrowymi na piśmie, przy świadkach powinny być zawarte; nakoniec plenipotentycje szczególne (*plenipotentiae speciales*), czyli w szczególnych wyrazach, jako to: pełnomocnictwa do zapisów, kwitów, ugód, pożyczek, wydawania obligów, do opuszczenia przysięgi, do zapisania kompromisów, do ustąpienia lub zrzeczenia się praw, do odbioru pieniędzy i wszelkich ważniejszych czynności, gdy ich przedmiot tysiąc złotych polskich wartości przenosi, nakoniec do wszelkich czynności ważnych, tyżących się hypotek i spadku. Plenipotentycje w sprawach mniejszej wartości ważne były wtenczas tylko, gdy piśmiennie z podpisem dwóch wiarogodnych świadków zawarte były. Wszelkie inne tranzakcje, nie zaliczone do powyższych lub w myśl przepisów specjalnych wymagające formy uroczystej, nie potrzebowały być w sądzie zawarte, chyba, gdyby z tytułu umowy, między stronami istniejącej, miały być hypotekowane, wówczas, chociażby z natury swej nie należały do rzeczowych, jak np. pożyczka, musiały być koniecznie w obliczu sądu zawarte. Wszystkie wogóle tranzakcje, których przedmiot trzystu złotych nie przenosił, z wyjątkiem pełnomocnictw, były ważne, choćby ustnie nawet zawarte zostały. Jeżeli zaś przedmiot ich przenosił złotych trzysta, powinny być zawarte piśmiennie w obecności dwóch wiarogodnych świadków. Ci ostatni musieli piśmiennie stwierdzić swą obecność przy danej umowie przez położenie na niej swojego podpisu. Ogólny ten przepis przewidywał jednak szereg wyjątków. Do nich należały następujące umowy: ugody z czeladzią o zasługi,

umowy, którym, jak prawo się wyrażało, obie strony natychmiast uczynią zadość, proste długi, które należy zwrócić, chociażby na nie skryptu nie było i złożone depozyty. W głównych zarysach przytoczone przepisy opierały się na dawnym prawie polskim, którego moc Komisya Rządząca w sądach przywróciła.

Przypomnijmy, że w dawnej Polsce kontrakty co do swej formy były dwóch rodzajów: publiczne czyli urzędowe i prywatne. Publicznemi zwały się takie, które według formuły prawem przepisanej zeznawano przed aktami publicznemi. Statut Zygmunta I wymieniał siedm przypadków, w których forma urzędowa była konieczna. Wogóle obowiązywała zasada, że ile razy szło o nabycie praw rzeczowych na dobrach nieruchomości, kontrakt musiał być urzędowy. W województwach Wołyńskim i Braclawskim jeszcze w XVI wieku ważne były umowy prywatne, tyczące się alienacyi dóbr nieruchomości, lecz konstytucya z r. 1620 na przyszłość wzbrowiła tego rodzaju kontraktów. We wszelkich innych przedmiotach wolno było zawierać kontrakty prywatne bądź piśmiennie, bądź ustnie podług formy dowolnej. Wyjątek stanowiły pełnomocnictwa, które w zasadzie musiały być piśmienne; dzieliły się zaś na urzędowe i prywatne. Pierwsze niezbędne były do czynności, dotyczących własności ziemskiej i musiały być zeznane w Grodzie lub w Ziemstwie. Do innych spraw można było udzielać plenipotencyi piśmiennej. Mimo ogólnej zasady co do formy piśmiennej plenipotencyi, obowiązywał przepis, że w asesoryach, komisjach skarbowych, oraz w departamencie wojskowym oddanie papierów zastępowało akt wyraźnej plenipotencyi.

Co do mocy obowiązującej kontraktów ustnych, istnieje znany spór między Ostrowskim a Burzyńskim. Pierwszy dowodził, że umowa ustna nie dawała w Polsce prawa do akcyi, gdy tymczasem Burzyński broni stanowczo przeciwnego zdania i w sposób przekonywający tłumaczy, że przepis, odmawiający znaczenia kontraktom „głosłownym“ stosował się tylko do dóbr ziemskich.

Widzimy tedy, że Komisya Rządząca poszła wprawdzie co do formy umów wogóle za wskazówkami prawa polskiego, jednak uczyniła w nich poważny wyłom, gdyż znakomicie zredukowała liczbę umów ustnych, nakreśliwszy tej kategorii kontraktów ramy nader szczupłe, a następnie w sposób bardzo znamieny pomnożyła szereg czynności, wymagających formy uroczystej, sądowej. Trzeba w tem upatrywać chęć wprowadzenia większego ładu

w stosunkach prawno-prywatnych. Czy istotnie takimi motywami posługiwał się redaktor tych przepisów Łubieński, dyrektor sprawiedliwości za Komisji Rządzącej, tego nie wiemy, bo, niestety, w aktach wydziału sprawiedliwości nie znaleźliśmy żadnych powodów urzędowych, któremi kierowano się przy wydaniu nowej organizacji sądownictwa. Nie wiemy nawet dokładnie, czy urzędowy ich redaktor był faktycznym autorem całego szeregu przepisów, trzeba to przyznać, bardzo dokładnych i systematycznych.

Przechodząc z kolei do kompetencji sądu, czyli, jak ją ustawa nazywa, przyzwoitości sądu w kwestyach czynności dobrowolnych, zaznaczyć winniśmy, że tranzakcje, dotyczące się nieruchomości, musiały być zawierane w sądzie, w którego obrębie dobra lub grunt położone były. Sąd taki nazywał się rzeczownym, czyli przyzwoitym dla dóbr (forum reale).

W zależności od rodzaju nieruchomości powstawała właściwość poszczególnych sądów. I tak dla czynności, związanych z dobrami ziemiańskimi, sądem „rzeczownym“ (realnym) był sąd ziemiański, dla tranzakcji, dotyczących się posiadłości miejskich, kompetentny był sąd miejski, wreszcie dla umów, mających za przedmiot nieruchomości włościańskie, właściwym był sąd patrymonialny i dominialny. Jednakże, ogólny ten przepis przewidywał jeden również ogólny wyjątek. A mianowicie tranzakcje, które należało do hipoteki wciągnąć, wolno było stronom zawierać w tym sądzie, przy którym istniała hipoteka.

Tranzakcje, dotyczące czynności lub obowiązków osobistych, winny były być zawierane w sądzie, w którym ten, kto zobowiązanie przyjmował, czy deklarację zeznawał, inaczej „obiecującym“ zwany, powinien był odpowiadać w pierwszej instancji ze względu na swoją osobę. Taki sąd był też sądem osobistym (forum personale). Poszczególne sądy, ze względu na forum personale, sędziły następujące osoby: sądy ziemiańskie: szlachtę, księży, urzędników wyższych cywilnych, profesorów wyższych szkół departamentowych, dalej gminy, magistraty, korporacje i jakiegokolwiek zgromadzenia, stanowiące osoby moralne, przez rząd uznane. Wyłączone tu jednak były cechy, konfraternie po miastach lub tym podobne. Dla osób stanu miejskiego właściwym był sąd miejski, wreszcie dla włościan sąd patrymonialny lub dominialny. W zastosowaniu do tej różnorodnej kompetencji osobistej, również tranzakcje czy umowy, sporządzane przez różne te osoby fizyczne lub moralne, musiały być w odpowiednich sądach zawierane.

Jeśli przedmiotem tranzakcyi były nieruchomości, należące do kompetencyi rozmaitych sądów, to czynność taka musiała być w każdym z nich hypotekowana. Obowiązek dopilnowania tej formalności ciążył na sędzim, przed którym tranzakcyi takiej dokonano. W szczególności tranzakcyę, co do swej treści ściągającą się do kilku nieruchomości, obowiązany był rzeczony sędzia bezzwłocznie do wszystkich interesowanych, jeśli się tak wyrazić godzi, sądów, w osobnych egzemplarzach przesłać, t. j. do tych wszystkich sądów, przy których znajdowała się hipoteka dóbr, objętych wzmiankowaną tranzakcyą.

Gdy kontrahenci w przedmiotach osobistych podlegają rozmaitym sądom, wówczas ten sąd był dla nich przywoitym, w którego jurysdykcyi pozostaje strona, zrzekająca się swego prawa, t. j. ustępująca je, lub przyjmująca na siebie pewne obowiązki. Jeśli zaś obie strony przyjmują na siebie wzajemne obowiązki, t. j. wyrażając się prościej, poddają się wzajemnym zobowiązaniom, wówczas był sądem przywoitym sąd osobisty zarówno jednej, jak i drugiej strony.

Gdy prócz zobowiązań osobistych przedmiotem tranzakcyi były nieruchomości, wówczas tranzakcyę takie, po ich przyjęciu przez sąd osobisty, powinny były być oblatowane w sądzie właściwym dla danych dóbr. Ustawa szczegółowo określała, w jakim składzie osobistym wolno było sądom tranzakcyę przyjmować. Owóż w tej mierze prawo rozróżniało tranzakcyę, które obowiązkowo wymagały formy uroczystej, od tych, które na żądanie stron mogły być przyobleczone w umowy sądowe.

Jeśli przedmiot tranzakcyi przenosił 1000 złotych, wówczas umowy, wymagające formy publicznej, mogły być przyjmowane przez sąd niższy w składzie, przynajmniej z trzech osób złożonym. W braku takiego kompletu, strona zniewolona była do zwrócenia się do sądu, który był dla spraw cywilnych sądem apelacyjnym. Sądem takim był: a) sąd ziemiański, jako druga instancya dla niższych sądów miejskich oraz dla sądów patrymonialnych lub dominialnych i b) sąd apelacyjny, jeden w każdym departamencie, jako sąd drugiej instancyi dla spraw, dla których pierwszą instancją był sąd ziemiański lub sąd główny miejski.

Testamenty cieszyły się specjalną opieką. Mogły być w wypadkach nagłych przyjęte przez sędziego niższego w obecności dwóch wiarogodnych świadków, ale powinien być być natychmiast

odesłany pod rozpoznanie sądu przyzwoitego t. j. kompetentnego celem ustalenia, czy nie dopuszczono się uchybienia formalnościom, przez prawo przewidzianym. Ustawa czyniła przytem jedno bardzo poważne zastrzeżenie, a mianowicie, że dla sprawdzenia ważności form nie wolno było otwierać testamentu i jedynie tylko poprzestać trzeba było na sprawdzeniu treści protokołu oraz adnotacyi na kopercie.

Obok i niezależnie od sądów, prawodawca wprowadził osobnych urzędników dobrej woli, którym wolno było przyjmować od stron tranzakcyę. Był to początek notaryatu, a nowe urządzenie polegało na ustanowieniu, dla wygody obywateli, jak się prawo wyraża, nawet w odleglejszych od sądów ziemiańskich powiatach, pisarzów aktowych; ci zaś po zawezwaniu do sporządzenia protokołu burgrabiego lub archiwisty przysięgłego, przyjmować mieli tranzakcyę, niewymagającą w zasadzie zatwierdzenia sądowego czyli formy publicznej, bez odsyłania ich do wyższego sądu. Natomiast tranzakcyę, które bez formy urzędowej t. j. sądowej obejść się nie mogły, pisarz aktowy musiał odsyłać niezwłocznie sądowi przyzwoitemu do zatwierdzenia.

Ustawa obejmowała przepis ogólny, że pisarz aktowy i każdy przyjmujący tranzakcyę obowiązany był ściśle stosować przepisy całego urzędzenia o czynnościach dobrowolnych. Po uzyskaniu zatwierdzenia tranzakcyi przez sąd wyższy, pisarz wciągał ją do odpowiednich ksiąg, bądź aktowych ziemiańskich, bądź potocznych.

Oczywiście, niepodobna się doszukiwać zupełnej analogji między zakresem czynności pisarza aktowego, a notariusza w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Pierwszy był to właściwie pośrednik między stroną a sądem, którego kompetencya sięgała się do danych tranzakcyi, wymagających formy uroczystej. A, jak wiemy, nie były to tylko czynności, które w dzisiejszem pojęciu prawnem, przez sąd zatwierdzone lub homologowane być muszą. Należały tu również inne jeszcze tranzakcyę, mające znaczenie poważne w życiu prawnoprywatnem.

Natomiast podkreślić trzeba, że przy czynnościach, przy których forma urzędowa od woli stron zależała, t. j. przy tranzakcyach, będących w właściwym tego słowa znaczeniu czynnościami dobrej woli, był ów pisarz aktowy urzędnikiem, bardzo zbliżonym do nowoczesnego notariusza.

Aby należycie ocenić przepisy o właściwości sądu w związku z samem postępowaniem przy zawieraniu czynności, przypomnijmy, że do nabycia praw rzeczowych w stosunku do nieruchomości potrzebny był wpis czyli inskrypcya kontraktu do ksiąg albo aktów publicznych. Wiadomo dalej, że istniały trzy sposoby wpisu do ksiąg publicznych: rekognicya, roboracya i oblatacya, że wreszcie wpisy czynione być winny do akt wieczystych właściwych.

Za właściwe uchodziły akta tej ziemi lub powiatu, gdzie dobra, będące przedmiotem aktu, w całości lub w części znaczniejszej były położone. Według zaś tego ulegały jurysdykcji: sądu ziemskiego lub grodzkiego, która rozciągała się do jednego lub więcej powiatów. Jeśli zaś przedmiotem kontraktu nie było nabycie praw rzeczowych do dóbr ziemskich, to właściwość aktów publicznych oceniano względnie do zamieszkania stron. Jeśli strony miały różne zamieszkanie, rozstrzygające było zamieszkanie strony przyrzekającej, t. j. tej, która przyjmowała na siebie pewne zobowiązanie.

Widzimy tedy, że co do właściwości sądu, Komisya Rządząca rozwinęła przepisy prawa polskiego wogóle, a ustanawiając pisarzy aktowych, wprowadziła inowacyę dotąd nieznaną. Jest to z jednej strony oczywisty wpływ prawa francuskiego, które było znane Łubieńskiemu, a z drugiej strony przebija tu liczenie się z pojęciami prawnymi, wytworzonymi pod dotychczasowem panowaniem pruskim na ziemiach, które Napoleon pod władzę Komisji Rządzącej oddał. Że Łubieński przestudyował między innymi kodeks Napoleona, dowodzi tego raport, przygotowany przezeń w chwili, gdy Komisya Rządząca w pełnym składzie do Drezna się wybrała. Raport ten na innym miejscu podaliśmy do wiadomości.

Bardzo drobiazgowo były przepisy o samem postępowaniu w działaniach dobrowolnego sądownictwa. Rozporządzenia te stanowią Rozdział III omawianej ustawy. I tak, według ich treści, skoro strona zgłaszała się do sądu o przyjęcie danej tranzakcyi, wyznaczany był do suscepty sędzia, komornik lub asesor, jak się prawo wyraża, w działaniu dobrowolnego sądownictwa doskonałą wprawę mający, oraz jeden protokolista przysięgły. Tam zaś, gdzie urzędowali pisarze aktowi, strony wprost z pominięciem sądu do niego się zwracały. Sędzia, komornik lub pisarz, przed przystąpieniem do przyjęcia aktu, obowiązany był przekonać się z ksiąg hypotecznych lub aktowych, odpowiednio do przedmiotu, czy nie za-

chodzi przeszkoda do przyjęcia danej transakcji. Dopiero po naczynem przekonaniu się o braku takiej przeszkody, mógł przystąpić do samej czynności.

Z kolei przed przystąpieniem do samej czynności sędzieja, komornik lub pisarz obowiązany był kolejno sprawdzić, co następuje:

1) zważyć „przyzwoitość sądu“, a gdy, wyrażając się słowami ustawy, spostrzeże, że transakcyja ta pod sąd jego nie podpada, uczyni uwagę stronom i nauczy, w którym sądzie, jako przyzwoitym, ma być oblatowaną;

2) przekonać się o tożsamości („rzeczywistości“) osób (de identitate) już to na podstawie własnej znajomości, już to z zaświadczenia osób mu znanych i wiarogodnych (testes recognoscentes); zapisze to do protokołu, a świadkom każe tożsamość osób podpisem swoim stwierdzić;

3) przekonać się dokładniej, czy strony są legitymowane do zawarcia umowy, t. j. czy mogą rozporządzać przedmiotem umowy. Jeżeli transakcyje miały być zawarte co do dóbr małoletnich, kościelnych lub szpitalnych, będzie żądał od stron zezwolenia wydziału opiekuńczego lub tolerancyjnego; następnie winien sprawdzić zakres pełnomocnictwa plenipotenta oraz wiek stron, fizyczny stan zdrowia (pomieszenie zmysłów i t. d.). Dalej ma obowiązek ustalić, czy strony z powodu zarządzeń sądowych, jako to moratorium i marnotrawstwa lub z innych powodów mogą zarządzać majątkiem. Wszystko to obowiązany był wnieść do protokołu;

4) zważyć pewność interesu, t. j. czy umowa nie sprzeciwia się prawom, czy transakcyja „nieważności nie podpadnie“ lub czy niema w niej ukrytego oszukania;

5) jaknajściślej interes, myśl i intencye stron z wszelkimi warunkami wyegzaminować i objaść, a samą transakcyję tak doskonale ułożyć, „aby względem każdego jej oznaczenia sprzeczki być nie mogło“. Jeżeli strony niezrozumiałym doń językiem mówią, winien do tej czynności, gdyby strony wspólnie nie przyprowadziły z sobą zaufanego tłumacza, przywołać tłumacza przysięgłego; przy jego pomocy myśl stron wyegzaminować i transakcyję w obcym tym języku osobno do protokołu, zgodnie z polskim oryginałem, tłumaczowi zapisać kazać, a ten protokół także do ksiąg wciągnąć należy i stronom wyciąg w obu językach wydać należy;

6) wytłumaczyć stronom następstwa ich czynności i przyrzeczeń, w szczególności zaś tam, gdzie jedna z nich przyjmuje na

siebie obowiązki, do których prawo jej nie zniewala, lub gdy zrzeka się praw sobie służących, np. ewikcyi i t. d.

Gdyby ze względu na przytoczone przepisy zaszła jakakolwiek przeszkoda do przyjęcia tranzakcyi, sędzia powinien ją stronom przedstawić i uprzedzić, że tranzakcyja dla tej lub innej przyczyny przez sąd zatwierdzona być nie może. Gdyby zaś strony nie dały się co do tego przekonać, winien dalej czynność prowadzić i oddać nastęrczające się wątpliwości pod orzeczenie sądu. Urzędnik, przyjmujący tranzakcyę, powinien nietylko uczynić zadość tym wszystkim przepisom, ale nadto w protokóle każdy punkt wyszczególnić i dokładnie zanotować uwagi swoje, które stronom uczynił.

Szczegółowe te przepisy, które przy przyjmowaniu wszystkich tranzakcyi wogóle zachować należało, zastosowane były do rozporządzeń prawa polskiego, o ile szło o ustalenie zdolności do działań prawnych. Zastanawia tylko, że prawodawca nie co do wszystkich punktów przypomniał postanowienia dawnego prawa polskiego. Ustawa Komisyi Rządzącej kazała zwracać uwagę na wiek, stan zdrowia umysłowego oraz ewentualne ograniczenia do działań, wywołane specjalnemi instytucyami prawnemi, jak moratorium i marnotrawstwo. Wiemy zaś, że prawo polskie uważało za niezdolnych do zawierania umów: 1) chorych umysłowo, a wobec ówczesnych pojęć, dodawano „w jakimkolwiek stopniu na umyśle“ chorych; 2) małoletnich, z uwzględnieniem różnego wieku 18, 20 i 24 lat; 3) marnotrawnych, t. j. uznanych za takich przez sąd i oddanych pod kuratele; 4) bannitów, którzy tylko do dwunastu niedziel po dekrete działać mogli, w nadziei uzyskania kasacyi; 5) zakonników po wykonaniu ślubu ubóstwa, jako nie własnego nie posiadających; natomiast podług konstytucyi z r. 1764 mogących po nowicyacie rozporządzać dziesiątą częścią dóbr posiadanych lub spadkowych; 6) mężatki co do umów z mężem względem posagu bez zezwolenia dwóch najbliższych krewnych; 7) włościan poddanych, zawierających umowy bez zezwolenia dziedzica.

Po za tem prawo stanowiło wogóle, by przełożeni sądów czuwali nad wiekiem, stanem umysłu, sposobem objawienia woli i t. d. zeznających.

Komisyja Rządząca tych wszystkich innych powodów niezdolności do działań prawnych szczegółowo nie wymieniła. Można by jednak mniemać, że te inne powody kryją się pod ogólnem wy-

rażeniem osób, „dla innych przyczyn zarządzać majątkiem nie mogących“. Trzeba też do takiego przyjść wniosku wobec ogólnego znanego nam przepisu o przywróceniu mocy prawa polskiego w stosunkach prywatno-prawnych.

Przepisy, wkładające na urzędników dobrej woli obowiązek czuwania, czy transakcyja jest istotnie rezultatem takiej dobrej woli, są właściwie dalszem i drobiazgowszem rozszerzeniem odpowiednich rozporządzeń prawa polskiego. Obok zaleceń ogólnych, stosowanych przy wszelkiego rodzaju czynnościach, ustawa nakazywała trzymanie się jeszcze przepisów specjalnych przy poszczególnych transakcyjach. I tak przy czynnościach, mających być wpisanemi do hipoteki, przyjmujący transakcyę powinien uczynić, co następuje: przedewszystkiem wezwać właściciela, aby złożył świadectwo hipoteczne (atest hipoteczny — Hypothekenschein) i według tegoż ocenić, czy transakcyja nastąpić może; następnie winien właściciela zapytać, czy zezwala, aby przedmiot transakcyi, t. j. kupno nieruchomości i tytuł własności na rzecz nabywcy, albo dług, lub inny układ, ograniczający prawa właściciela, do hipoteki wpisany został. Również powinien się zapytać strony przeciwnej, gdy prawo jej ma być z hipoteki wykreślone, czy na takie wykreślenie zezwala, a takie oświadczenie stron winien do protokołu wciągnąć.

Tu musimy nadmienić, że jeśli Komisya Rządząca przywróciła, jako prawo materialne, dawne prawa polskie, to z drugiej strony nie mogła znieść i nie zniosła hipoteki zaprowadzonej na ziemiach polskich, pod jej władzę oddanych, przez rząd pruski.

Wiemy zaś, że hipoteka pruska, o wiele doskonalsza od polskiej i od kodeksowej francuskiej, służyła za wzór obowiązującej u nas od r. 1818. Hypothekenscheine, o których ustawa Komisyi Rządzącej wspomina, są to wykazy, które można negocyować po za księgami hipotecznemi. Instytucyja ta do obecnej chwili istnieje w Niemczech.

Z kolei ustawa bardzo szczegółową rozwija instrukcyę dla urzędników dobrej woli przy przyjmowaniu transakcyi kupna lub sprzedaży nieruchomości. Należało wówczas zachować przedewszystkiem przepisy ogólne, tyczące się czynności hipotecznych. Po za tem ustawa nakazywała rozważyć dokument hipoteczny, czy sprzedawcy służy prawo sprzedaży nieruchomości lub czy prawa sprzedawcy nie są w jakikolwiek bądź sposób ograniczone, np.

czy kto nie ma zastrzeżonego sobie prawa pierwszeństwa kupna. W tym wypadku urzędnik przekonać się musi, czy punkt ten nie został załatwiony na podstawie osobnej umowy lub na mocy wyroku. Dalej sprawdzić winien, czy nieruchomości nie zostaje pod czyjkolwiek dożywociem. Wówczas winien zapytać się stron, czy dobra mają być oddane po ustaniu dożywocia, lub czy się strony z dożywotnikiem już w jakikolwiek sposób nie ułożyły. Z kolei ma obowiązek sprawdzenia, czy dobra nie są zastawione. Objaśni też wówczas, kto winien dobra z zastawu wykupić i kiedy zastaw ekspiruje. Czy dalej dobra są wydzierżawione, a co do wszystkich wynikających stąd nieporozumień, musi strony poinformować. W dalszym ciągu powinien sprawdzić, czy dobra są obciążone wolnem pastwiskiem innych dóbr na nich lub wrębem, a jeżeli służebności takie nie są objawione w hypotece, powinien sędzia zapytać się w tej mierze stron i wyszczególnić je w umowie. Powinien dalej od stron dokładnie się poinformować, kiedy dobra mają być w posiadanie nabywcy oddane, która ze stron od jakiego czasu i do jakiego winna ponosić odpowiedzialność za wypadki, mogące się z nieruchomością wydarzyć; układ zaś stron w tej mierze powinien do protokołu zapisać. „Donacyi czyli rezygnacyi“, jak się ustawa wyraża, osobnej nie potrzeba, ale ta wraz z pokwitowaniem z odbioru ceny w kontrakcie zawarta być winna. Sumę za nieruchomości umówioną należało wypisać wyraźnie nietylko liczbami, lecz i literami, a w szczególności w jaki sposób i kiedy cała suma szacunkowa wypłacona zostanie.

Wreszcie należało sprawdzić, czy pozostały za dobra szacunek miał być zahypotekowany, czy też pozostanie długiem osobistym. Wola stron w tej mierze miała być wyraźnie wyłuszczone. Dalej urzędnik zapytać się winien stron, czy nabywca ma przyjąć nieruchomości z inwentarzem, na gruncie będącym, lub bez inwentarza. W pierwszym wypadku musiał wezwać strony, aby inwentarz spisały i dołączyły go do kontraktu. Gdyby się od dopełnienia tego warunku uchylały, zapyta ich, w jaki sposób się w tej mierze ułożyły i do protokołu ich oświadczenie wciągnie. Jeżeli do dóbr, będących przedmiotem sprzedaży, należą inne nieruchomości lub prawa, jako pertinentia, należało zwrócić uwagę, czy dla tych przyległości lub przynależności niema urzędzonej osobnej hypoteki, a w takim razie winien sędzia osobną uczynić w tej mierze wzmiankę z odwołaniem się do osobnego atestu hypotecznego i wyszczególnić część ceny szacunkowej, na nie przypadającą.

Co do ewikycy, która ma być zapisana, należało nastawać na ściśle i dokładne oświadczenie stron, aby, wyrażając się słowami ustawy, stąd „procesa bezpotrzebnie się nie wszczynały“. Jeśli więc nieruchomości sprzedaje się według opisu intrat, powinien być opis dochodów dołączony do kontraktów i sporządzony tak dokładnie, aby w razie sporu można było stałe z niego powziąć zasady, „za co ewikycya ma być daną i siła w takim przypadku nadgrodzić-by należało“. Jeśli nieruchomości ma być sprzedana ryczałtem, należało wyjaśnić stronom myśl i znaczenie układu, oznajmiając im, iż zawiera w sobie zrzeczenie się ewikycy.

Gdy grunt obciążony jest długami, przyjmujący transakcyę oznajmić miał nabywcy, że te wraz z procentem na niego przechodzą. Jeśli długi te przyjęte są na rachunek sumy sprzedażnej, przypomnieć należy sprzedawcy, że skutkiem tego nie upada dotychczasowe jego zobowiązanie osobiste względem wierzyciela, chyba, że go ten ostatni wyraźnie od zobowiązania zwalnia. Względem procentów, podatków, krestencyi, dziesięcin sędzia, jak opiewa ustawa, strony ułoży i w protokóle wyjaśni. Jeśli w kontrakcie kupna zamieszczone być mają układy, powstające w związku ze sprzedażą, sędzia powinien baczyć na ich ściśle i dokładne opisanie, w szczególności, gdy ma być zastrzeżone prawo odkupu.

W końcu co do aktów kupna-sprzedaży nadmieniono, że „w roztrząsaniu i spisywaniu czynionych w tej mierze umów, z ścisłą troskliwością i ciągłym względem na przepisy prawa postępować należy; aby z jednej strony pod pozorem takowej transakcyi nie ukrywało się lichwiarstwo i nieprawe z innych korzystanie; z drugiej zaś strony zabiegało się, ile możności, okazyi i powodom do procesów“.

Streściliśmy dokładniej przepisy postępowania przy kupnie-sprzedaży nieruchomości, gdyż prawo co do nich najszczególwsze zamieściło instrukcyę, uważając te transakcyę za najpoważniejsze.

Jednakże, jakeśmy nadmienili, i co do innych umów i aktów spotykamy również wskazówki mniej lub bardziej szczegółowe. I tak przy zastawach, sędzia baczyć powinien, aby pod pozorem tej umowy nie ukrywało się lichwiarstwo. Po za tem powinny być omówione w kontrakcie stosunki zastawnika co do melioracyi i spustoszenia dóbr, oraz jego obowiązki względem ich utrzymania i wydatków na to łożyc się mających.

Przy dzierżawie dziedzicznej należy „troskliwie wyjaśnić

ograniczenie nieruchomości, sumę za udzielanie prawa ugodzoną oraz ilość rocznego czynszu, czas zapłaty, jako też i skutki na wypadek uchybienia terminu“. Ze względu na naturę dzierżawy „do-czesnej“ czyli czasowej, zastrzeżenia, na które sędzia miał uwagę zwracać, były o wiele drobiazgowsze. Należało zwracać uwagę na oznaczenie czasu trwania dzierżawy, opłatę ugodzoną i termin płacenia jej, na konieczność spisania inwentarzy i dołączenia do kontraktu, na ewikycę. Dalej, jeżeli nieruchomość oddana zostaje w dzierżawę podług opisu intrat, należało dołączyć go do umowy; w razie ryczałtowej dzierżawy, sędzia powinien skutki takiego układu wyłożyć. Względem melioracyi i pogorszenia stanu dóbr, podatków i ciężarów gruntowych, odroczenia (remisy) z powodu wojny, ognia, gradobicia lub innych powodów, umowy zawierać powinny wyraźne stypulacje.

Przy zapisywaniu dożywocia między małżonkami, obowiązkiem sędziego było baczyć, aby dzieci pozostałe nie były pokrzywdzone. Powinien zatem przedstawić stronom przepisy prawa względem ich „alimentacyi i edukacyi“. To ostatnie rozporządzenie stosowało się oczywiście do przewidzianego przez ustawy polskie, a służącego dzieciom prawa żądania od rodziców „wyżywienia“, pod które podpadało wszystko, co należy do utrzymania dzieci oraz wychowania, a w tej mierze stan majątkowy rodziców był wskaźnikiem miarodajnym.

Interesujące są szczegóły, które ustawa względem regulowania stosunków majątkowych między małżonkami zawiera.

I tak, przy przyjmowaniu intercyz sędzia powinien rejestrować t. j. zapisywać „odmiany“ od ustaw prawnych, które strony między sobą umówiły, „da baczną, iż jeżeli przedmiotem są nieruchomości lub kapitały hipotekowane, aby w księdze hipotecznej układy stron były zapisane. Jeżeli tym aktem przyszły spadek małżonków ma być oznaczony, powinien szczególnie baczyć, aby umowy te tak na wypadek, że z małżeństwa potomstwo zostanie, jako też gdy żadnego nie będzie, były wymierzone. Nakoniec szczególnie zwróci swoją uwagę, aby przez lekkomyślność, nierozwagę lub słabość strona która nie przystępowała do układów dla siebie oczywiście szkodliwych“.

W razie ustanowienia wspólności majątkowej między małżonkami lub jej uchylenia, przyjmujący transakcyę powinien zachować przepisy prawa co do wszystkich towarzyszących układo-

wi formalności, stronom skutki układu wyjaśnić, w szczególności zaś,—co dowodzi opieki prawa nad kobietą—względem żony formalności te, które przy zapisywaniu poręki niewiast są przepisane, ściśle wykonać. Nadto powinien się starać, aby co do nieruchomości nastąpiło wciągnięcie do księgi hipotecznej; prócz tego, aby ogłoszenie publiczne układu nastąpiło. Gdy się nakoniec czyni układ o wspólność dorobku, sędzia nalegać będzie na małżonków i zapisze to do protokołu, aby rejestr wniesionego z każdej strony majątku sporządzili.

Oczywiście przepisy tu przytoczone miały na względzie stosunki majątkowe, określone przez prawo polskie. W szczególności zaś co do dożywocia, ustawa Komisji Rządzącej stosowała się do znanej prawu polskiemu tranzakcyi o dożywocie (*adviltium*), która ustanawiała użytkowanie wzajemne między małżonkami na wszystkich dobrach ruchomych i nieruchomych. Komisya Rządząca, jak widzieliśmy, kazała w tej mierze pilnować praw pozostałych dzieci, aby dożywotnik nie mógł całkiem pozbawić ich użytków, jakie im prawo zapewniało.

Przy układaniu kompozyty dziesięcin sędzia zachować miał przepisy konstytucyi z r. 1635, aby suma pieniężna za dziesięcinę ugodzona stosowana była do dziesięciny wytycznej, nadto nie wolno mu było układu wcześniej przyjmować, dopóki duchowny nie złoży zezwolenia konsystorza oraz zatwierdzenia wydziału tolerancyjnego.

Ciekawe były przepisy o testamentach. Chcący testament zeznać, winien był zwrócić się do sądu lub pisarza aktowego, który kierować się musiał postanowieniami ogólnymi o zawieraniu tranzakcyi.

Gdyby zaś z powodu słabości zdrowia lub z innej przyczyny, nie mógł przed sądem stanąć, sąd na żądanie wyznaczyć musiał delegowanego do mieszkania i tam ostatnią jego wolę do protokołu wciągnie; jeśli zaś testament cały już jest spisany, odbierze go od testatora i do protokołu akt wciągnie.

Prócz testamentu jawnego, wolno było testament lub kodycył zapieczętowany do sądu oddać. Testator wszakże powinien go być przynajmniej własnoręcznie podpisać z oświadczeniem, że go czytał, albo go też własnoręcznie napisał i podpisał. Susceptant obowiązany był zapytać się testatora o te wszystkie okoliczności i wszystkie je wraz z odpowiedzią do protokołu wciągnąć. Nastę-

nie pieczętował oddany sobie testament pieczęcią sądową w obecności testatora i zapisywał na kopercie, że to jest testament urodzonego N. N., który pod dniem N. oddany był susceptantowi i protokuliście niżej podpisanemu.

Gdy testator z powodu ślepoty lub innej okoliczności pisać nie umiał lub nie był w stanie, wówczas był dopuszczalny testament ustny, a formalność cała odbywała się w ten sposób, iż susceptant przyjmował do protokołu wolę testatora, odpowiadającego obowiązkowo ustawie. „Nigdy zaś, jak ustawa się wyraża, już sporządzonego aktu przez inną niesądową osobą, za normę uważać nie powinien, ale ustnego powtórzenia od czyniącego testament wymagać będzie i takową okoliczność zapisze do protokołu“.

Po za tem przy przyjmowaniu testamentu od osoby niepiśmiennej lub niemogącej pisać, susceptant wzywał dwóch wiarogodnych świadków, którzy imieniem testatora protokół podpisywali lub jego własne znaki zaświadczeni.

Po ukończeniu aktu przyjęcia testamentu ustnego, tenże odczytywano, poczem susceptant pieczętował taki testament pieczęcią sądową. Testator mógł także i własną pieczęć przyłożyć, o ile tego pragnął.

Przy przyjmowaniu każdego testamentu obok sprawdzenia tożsamości osoby przyjmującej testament powinien się przekonać, czy wolą nieprzymuszoną testatora jest w samej rzeczy testament uczynić, zbadać zapomocą zapytań, czy testator jest jeszcze przy zdrowych zmysłach, wolę jego dokładnie wyrozumieć i opisać. Jeżeli czyniący testament pragnął, aby po jego zejściu rzeczy pozostałe opieczętowane nie były, powinien był susceptant tę wolę zarówno w protokole, jak i na kopercie zapisać.

Wszystkie okoliczności, towarzyszące przyjęciu testamentu piśmiennego lub ustnego, wciągano do osobnego protokołu, podpisywanego przez strony. Następnie protokół z testamentem przesyłano do sądu apelacyjnego do depozytu.

Ustawa przewidywała wspólne testamenty, lecz tylko między małżonkami. Testament taki musiał stanowić obowiązkowo jeden dokument, podpisany wspólnie przez obu małżonków. Dalej różniano testamenty, spisywane przez wojskowych, przyczem specjalny taki testament wolno było czynić tylko w czasie wojny.

Za początek wojny uchodzić miała chwila od „wychodu żołnierza z leżów lub od opasania miejsca bytności jego przez nie-

przyjaciela“. Wojskowy w tych warunkach zeznać może testament ważnie przed audytorem regimentowym, w obecności oficera sztabowego lub innego na to miejsce wyznaczonego, albo dwóch wiarogodnych świadków. Wojskowy niższy, aż do rangi oficera wyłącznie, o ile stoi w linii naprzeciwko nieprzyjaciela, zawiera ważnie testament, skoro ustnie oświadczy swoją wolę przed oficerem i dwoma wiarogodnymi świadkami, lecz ważność takiego testamentu ustawała, gdy wojskowy w bitwie nie zginął. Skoro wreszcie wojskowy jakiegokolwiek rangi na placu polegnie, testament przy nim znaleziony, ręką jego podpisany i pisany, był ważny.

Sąd przystępować miał do ogłoszenia każdego testamentu dopiero po stwierdzeniu urzędowem, że testator zmarł. Dla osób nieobecnych sąd ma obowiązek wyznaczyć z urzędu z pośród adwokatów miejscowych pełnomocnika, któryby je zawiadomił o woli testatora.

Przepisy o testamentach kończy rozporządzenie, że w myśl praw polskich nie wolno czynić testamentów względem nieruchomości.

Jeśli co do głównego tego ograniczenia ustawa Komisji Rządzącej zgadzała się z dawnymi prawami polskimi, to co do formy testamentu odbiegała od zasad polskich. I tak, niedawno stosunkowo, jak na czasy Komisji Rządzącej, konstytucya z r. 1726 zakazała sporządzania testamentów słownych. Ustawa, którą się zajmujemy, przywróciła ich moc. Dalej testamenty piśmienne były albo prywatne, albo urzędowe, t. j. pod powagą urzędu czynione. Prywatne według statutu z r. 1543 powinny były być albo własnoręcznie pisane, albo w obecności świadków głównie stanu szlacheckiego zdziałane. Nadto testament nie potrzebował być obowiązkowo za życia składany w urzędzie. Testament urzędowy mógł być zdziałany albo przed królem, albo przed właściwymi aktami ziemskimi lub grodzkimi, albo przed notaryuszem.

Jak widzieliśmy, w myśl ustawy Komisji Rządzącej, różnica między testamentami prywatnymi a urzędowymi właściwie się zacieriała całkowicie.

Przechodząc do darowizn między żyjącymi, znajdujemy rozporządzenie, że urzędnik, przyjmujący darowiznę, zwróci szczególną uwagę, aby „zabiegać lekkomyślności, nierozwadze, nieroztropności“. „Jeśli znając osobiste okoliczności familijne i majątkowe dar czyniącego i porównyując je ze stosunkami, w ja-

kich się znajduje względem osób, które dary przyjmują, oraz z pobudkami, dla których do darowizny się skłonił, susceptant znajduje obawę, iżby takowa hojność była marnotrawstwem, lub też ma podejrzenie, iż dary czyniący przez chytre wykręty i pochlebstwa był ułudzonem, lub też darujący odejmuje sobie sposobność do pełnienia swych względem familii obowiązków, albo iż darowizna zmierza do nadwreżenia praw trzeciego, np. wierzycieli, takowe więc wątpliwości wynurzy mu sędzia bez wstępu; postępując ostrożnie, z przecznością, aby swojej rady i mniemania stronie przeciw jej własnej wiadomości i przekonaniu nie narzucał“.

Z kolei przy przyjmowaniu poręki ustawa wymagała ze strony sędziego osobliwszej przeczności; winien był badać dokładnie osobiste zdolności poręczyciela, czy jest mocen układy takie zawierać czy nie, a jeśli płci niewieściej osoba porękę czyni, lub ustępuje prawa na rzecz czyjaś, powinien wymagać od stron przytomności dwóch bliższych krewnych lub przyjaciół jako asystentów, aby ci skutki takiego układu objaśnili i przekonali się, że osoba ta bez uwiedzenia i przymusu dobrowolnie i z dostateczną skutków znajomością, przyjmuje na siebie porękę lub ustępuje prawa swego. Sędzia zaś ze swojej strony nie tylko prawa niewiastom służące oraz ze skutkami sądowemi czynności stronie oznajmi, ale nadto w protokóle, że temu zadość uczynił, zapisze.

Gdy rzecz idzie o pełnomocnictwa, zwłaszcza ogólne, zapyta się sędzia, czy plenipotencya służyć ma i do takich czynności, które wymagają specjalnego upoważnienia.

Ustawa bardzo szczegółowe zawiera przepisy co do przyjmowania tranzakcyi: od głuchych, niemych, głuchoniemych, ślepych i nieumiejących pisać.

Jeśli osoby głuche i głuchonieme ani pisanego, ani czytanego zrozumieć nie umieją, nie mają prawa zawierać żadnych tranzakcyi, lecz rząd bierze je w opiekę i opiekun tranzakcyje w ich imieniu za zezwoleniem wydziału opiekuńczego zawiera.

Przy tranzakcyach ze ślepych należało wzywać krewnych lub inne osoby wiarogodne, znające dokładnie ślepego, aby ci interes wyrozumieć zdołali i w imieniu niewidomego tranzakcyę podpisali.

Wreszcie przy tranzakcyach z nieumiejącymi pisać należało wzywać osobę wiarogodną, umiejącą pisać i w jej przytomności sędzia czynność dokładnie i zrozumiale wyjaśnić obowiązany. Tak

osoba transakcyę podpisze lub jej znaki pod protokółem zaświadczy.

Równie natury moralnej było rozporządzenie, którem kierować się miano przy zapisach długu. Tu sędzia musiał mieć szczególniejszą bacność, aby zabiegać wszelkiemi lichwiarstwem i zbytecznej z dłużnika korzyści, winien przeto badać ściśle, czyli i jaka suma na pożyczkę dać się mająca wyliczona została, albo jakim sposobem jeszcze wyliczona będzie. Jeśli zaś wierzyciel płaci sumę w obecności sędziego, winien to wciągnąć do protokołu. Gdyby zaś, jak to przyjęte było w pożyczkach hipotecznych, suma wy pożyczona miała być wypłacona dopiero po wciągnięciu do ksiąg, przeto sędzia oświadczy dłużnikowi na zasadzie ordynacyi hipotecznej, co ma uczynić, gdyby wierzyciel waluty nie wypłacił, t. j. aby w ciągu dni 38 protestacyę do ksiąg hipotecznych podał.

Kończąc przepisy o poszczególnych umowach, ustawa dodaje, że ponieważ niepodobna wyliczyć wszystkich kontraktów i czynności, przypomina się sądom, aby „ilekroć strony zgłaszają się do nich o przyjęcie pewnego rodzaju układów, przepisy prawa w tej mierze miały przed oczyma obecne, z jak największą troskliwością przestrzegając, iżby przez jasne i dokładne stron woli zapisanie zabiegli się na przyszłość niepewnościom i błędnym rzeczy tłómaczeniem“.

Przyjęcie transakcyi kończyło się sporządzeniem protokołu. Po przyjęciu transakcyi susceptant przekazywał ją sądowi. W sądzie powinna być odczytana i roztrząsana in pleno, ewentualnie przez delegacyę złożoną z dwóch członków sądu, biegłych w tych czynnościach, a przez prezydującego wyznaczonych.

Sąd lub deputacya, której zdanie w razie równości zdań plenum rozstrzyga, bądź zadecyduje uzupełnienie niedokładności, bądź uznaje ją za dostateczną, bądź wreszcie uchyla.

Jeśli zatwierdzenie do innego sądu należy, to sąd, który transakcyę za dostateczną uznał, przesyła ją temuż sądowi przyzwoitemu.

Jeśli transakcyja pod sąd jego podpada, bądź iż w nim była przyjęta, bądź też iż przez inny sąd mu nadesłana została, powinien, jeżeli transakcyja ma za przedmiot hipotekę, przejrzeć nie tylko księgę hipoteczną, lecz i akta gruntowe. W innych wypadkach przejrzeć winien księgę aktową. W braku przeszkody praw-

nej, transakcyę zatwierdza. Następnie umowa wciągnięta zostaje bądź do księgi hipotecznej, bądź do księgi aktowej.

Potwierdzenie transakcyi w związku z kompetencyą sądów stanowi treść rozdziału IV omawianej ustawy.

Wszelkie transakcyje, których przedmiot miał być w hipotece zapisany, powinny były być zatwierdzone przez sąd, w którym jest hipoteka; rzeczony zaś transakcyje niehypotekowane — przez sąd realny, a osobiste przez sąd osobisty stron.

Wylacza się od tego: 1) legitymacya dzieci nieprawego łoża, jeśli mają posiadać te same prawa, co i dzieci w małżeństwie spółdzone, a przez następne małżeństwo nie były przyznane; 2) adopcya, czyli przysposobienie dzieci; 3) venia actatis, które na przelozienie sądu osobistego przesyła sąd apelacyjny przez Dyrekcyę Sprawiedliwości do uzyskania łaski Komisji Rządzącej. Sąd apelacyjny wreszcie potwierdzał: 1) legitymacyę dzieci nieprawego łoża, „aby te przyjęte być mogły do cechów lub innych towarzystw miejskich“; 2) zrównanie praw dzieci z rozmaitych małżeństw pochodzących (unio prolis).

Rozdział V roztrząsanej ustawy obejmuje przepisy o skutkach uchybienia formalnościom transakcyi.

Obok zalecenia sądom, aby w działaniach dobrowolnego sądownictwa zachowywały formalności, przepisane w obecnem urządzeniu, spotykamy przepis co do mocy obowiązującej transakcyi zawartych za rządu zeszłego, t. j. pruskiego. Owóż ustawa stanowiła, że transakcyje takie były ważne, skoro formalności dawniejszych praw zachowane zostały. Toż samo dotyczyć miało testamentów i tym podobnych czynności jednostronnych, których odwołanie jest prawnie niedopuszczalne, chyba że cofnięte zostaną. Te zaś, które po zmianie rządu aż do czasu ogłoszenia niniejszej ustawy dokonane zostały, są ważne, jeśli zachowano formalności praw polskich lub pruskich.

Aby jednak nie można było mniemać, że w ten sposób pośrednio skrępowana zostaje moc prawa pruskiego materialnego, ustawa wyraźnie powołuje się na § 4 urzędzenia tymczasowego skróconego postępowania. W artykule tym zacytowanej nowelli wyraźnie powiedziano, że obowiązywać mają tylko prawa polskie. Owóż ustawa omawiana nadała tylko w zakresie prawa formalnego moc prawu pruskiemu, natomiast prawo materialne polskie wyłączenie obowiązywać mogło. Zresztą co do przepisów formal-

nych od chwili wprowadzenia ustawy o sądownictwie dobrowolnem jedynie prawa polskie obowiązywać miały.

Z kolei ustawa omawia moc tranzakcyi, mających być zapisanemi do hipoteki.

Tranzakcyje takie aż do chwili wciągnięcia do księgi hipotecznej nie posiadały mocy praw hipotekowanych. Pierwszeństwo zaś pomiędzy poszczególnemi wpisami liczy się od czasu, w którym tranzakcyje, jak się ustawa wyraża, „do sądu hipotecznego podanemi zostały“.

Tranzakcyje, które musiały być przez sąd „realny“ zatwierdzone, nabierały mocy dopiero od chwili ich zatwierdzenia przez sąd kompetentny. Nieważność zaś taka była bezwzględna nawet między stronami. Jednakże tranzakcyja taka przyjęta, choćby przez sąd niewłaściwy, miała ten skutek, że strona, pragnąca z nieważności skorzystać, musi stronie przeciwnej wszelkie poniesione koszty zwrócić i szkody z zawodu wynikłe wynagrodzić, lub też jeżeli wadyum było umówione, zapłacić je w całości.

Tranzakcyje osobiste, t. j. interczyzy, umowy majątkowe między małżonkami i inne, o których mówiliśmy wyżej, musiały być w ciągu roku i sześciu tygodni oblatowane we właściwym sądzie osobistym, gdyż w razie przeciwnym „ani ważności nie mają, ani strony do skargi żadnej względem żąd szkód wynikających lub innych pretensyi przypuszczonemi być nie mogą“.

Umowy, które obowiązkowo musiały być zawarte na piśmie, nie mogły być pod żadnym pozorem ustnie kontraktowane. W tym ostatnim razie czekały je nieważność, a żadna skarga o szkody lub inne pretensye dopuszczalna nie była.

Tranzakcyje, zawarte sądownie, mające za przedmiot zapłatę pieniędzy lub oddanie rzeczy (*res fungibiles*), posiadały takie znaczenie, że wolno było na ich zasadzie poszukiwać na mocy wyroku pierwszej instancyi, choćby strona przeciwna apelacyę założyła.

Wreszcie ustawa dodaje, że wciągnięcie do ksiąg aktowych właściwych nazywa się oblatą, która nastąpić mogła dopiero po sądowem przyjęciu tranzakcyi i po jej zatwierdzeniu na drodze przepisanej.

Urządzeniem ksiąg aktowych zajmuje się rozdział VI omawianej ustawy.

W każdym sądzie, w którym przyjmowano czynności sądownictwa dobrowolnego, były dwie księgi aktowe, corocznie zakła-

dane. Jedna służyła do zapisywania tranzakcyi, których zatwierdzenie do innego sądu należało, oraz takich, które, podpadając pod tenże sąd, nie zostały zatwierdzone. Księga ta zwała się potoczną. Druga księga, nazywana właściwą aktową, służyła do zapisywania tranzakcyi właściwych, ulegających jurysdykcyi tegoż sądu.

Księgi te, zaopatrzone w odpowiednie rubryki, pierwsza w sześć, a druga w pięć, miały być corocznie przez prezydującego parafowane i pozostawały pod zamknięciem pisarza aktowego.

Prócz tego pisarz aktowy prowadził seryarz tranzakcyi po dług porządku alfabetycznego, w którym zapisywano nazwiska stron, treść tranzakcyi oraz numer i stronę księgi, gdzie się tranzakcyja znajduje. Seryarz ten dostępny był dla każdego bez żadnej legitymacyi. Natomiast księgi potoczne i aktowe mogły być przeglądane tylko za zezwoleniem pisarza lub prezydującego.

Za całość akt i ksiąg odpowiadał pisarz aktowy, który obowiązany był złożyć pewną kaucyę. Pisarz wreszcie, jak ustawa określa, powinien ciągle nawet i podczas przerwy letniej tak przed południem, jak i po południu znajdować się w kancelaryi swojej,

Koszty, o których mowa w Rozdziale VII i ostatnim ustawy, miały być osobno określone. Tymczasem utrzymano w mocy opłaty z czasów pruskich.

Tak się przedstawia całokształt ustawy o czynnościach dobrej woli. Ogólne wrażenie, jakie się z niej odnosi, jest niewątpliwie korzystne. Zastanawia z jednej strony czynnik etyczny, odbijający się na rozporządzeniach, obejmujących wskazówki co do poszczególnych tranzakcyi i czynności. Z drugiej zaś strony podkreślić się godzi urządzenie ksiąg aktowych, które zapewniły taką samą prawie jawność, jak i księgi hypoteczne. Wiemy, że dzisiejsze pojęcia prawne przewidują jawność tylko w czynnościach hypotecznych. Czy taka sama jawność istnieć powinna w innych tranzakcyjach, a między innymi w całym szeregu czynności, nawet natury nie materialnej, tego przesądzać niepodobna. Krótkotrwałe istnienie ustaw Komisji Rządzącej pod tym względem materiału doświadczalnego dostarczyć nie mogło.

Sprawy bieżące.

1. Pan K. Stołyhwo zawiadomił, iż ma opracowany referat w kwestyi istnienia kształtów przejściowych pomiędzy *Homo primigenius* i *Homo sapiens* i że takowy gotów jest odczytać na jednym z posiedzeń Wydziału.

2. Przewodniczący poinformował obecnych o biegu dalszych rokowań w sprawie utworzenia przy Wydziale specjalnej Komisji historycznej.

3. Przyjęto do wiadomości oświadczenie p. K. Stołyhwy, iż pragnąłby zorganizować przy Wydziale Komisję antropologiczną, wyrażając nadto gotowość opracowania odpowiedniego regulaminu.

SPROSTOWANIE.

Według nadesłanej przez Sekretarza Wydziału II p. Al. Kraushara: poprawki, ustęp w dyskusji z powodu autoreferatu p. E. Majewskiego, a mianowicie odpowiedź tegoż na zapytanie p. Al. Kraushara (ob. Sprawozdanie z posiedzenia, № 4, str. 24), winien brzmieć:

„P. Erazm Majewski zwraca uwagę, że w jego rozważaniach wyraz cywilizacya obejmuje społeczeństwo wraz z funkcyami oraz wszelkimi wytworami, więc, wobec całkiem nowego znaczenia, cywilizacya nie może być synonimem ani kultury, ani cywilizacyi w utartem znaczeniu tego wyrazu“.
